Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD: 177.103 Cena 70 gr

NUMER 654 (7820)

KIELCE

6.V.1973 ROKU

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn

WIADOMOŚCI I SZTUKA

CO SĄDZISZ O KSIĄŻKACH?

Tegoroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy obchodzimy w Międzynarodowym Roku Książki, książka i jej sprawy będą więc podczas ich trwania najważniejszymi, głównymi elementami. Ogłoszono hasło, pod jakim przebiegać będą majowe uroczystości. Brzmi ono: „Książka dla wszystkich". Dla wszystkich, a więc i dla każdego. Postanowiliśmy zatem zamiast tradycyjnego artykułu wstępnego na temat roli i znaczenia książki, poprosić o wypowiedzi naszych czytelników.

Oto co sądzą o książkach i ich wpływie na życie własne i społeczne, co i jak czytają, lub dlaczego nie czytają, jakie znaczenie przypisują książce i literaturze nasi rozmówcy.

ANNA DOWNAR

(polonistka):

— Ostatnio przestudiowałam wiele książek z teorii literatury, co miało związek z pisaniem pracy dyplomowej na temat „Stylizacja archaiczna w opowiadaniach Żeromskiego". Były to lektury bardzo interesujące i wzbogaciłam nimi zakres mojej wiedzy polonistycznej. Chciałabym jednak powiedzieć o literaturze, po którą sięgam z innych względów. Mam na myśli książki pozwalające mi przeżyć inny wymiar, inną rzeczywistość. Pod ręką mam zawsze dwie książki, do których nieustannie wracam. Jest to „Mały Książę" — Exupery'ego i „Stiller" Maxa Frischa. W obydwu urzekają mnie fragmenty, które bez wahania mogę określić jako wspaniałą prozę poetycką. Żałuję tylko iż nie mogę tego czytać w oryginale.

W moich upodobaniach czytelniczych szczególne miejsce zajmuje poezja: Tuwim, Leśmian, Przyboś, Herbert. Ze względów emocjonalnych, no i oczywiście artystycznych, bliska mi jest twórczość poetek młodopolskich oraz współczesnych Poświatowskiej, Szymborskiej.

MARIAN MAZURCZAK

(robotnik):

— Czytam mało, choć bardzo lubię, ale niestety warunki nie pozwalają. Ciągle brakuje czasu. Dojeżdżam do pracy w Kielcach ze wsi. W domu też jest robota. Częściej do gazet zaglądam niż do książek. A kiedy już czytam, z książką u mnie jak z filmem — zacznę, muszę do końca.

Czytałem na przykład — broszurki o wojnie się nie liczą — Kraszewskiego, Sienkiewicza. Którego bardziej lubię? Hm. Sienkiewicza. Sienkiewicz pisze tak więcej od serca. Nie wiem, jak dla kogo — mogę się mylić. Niektóre książki człowiek słabiej rozumie — mniej się czyta, to i jak?

Skąd biorę? Dzieci mi czasem książki przynoszą ze szkoły. Zazdroszczę im, mogą czytać — lubią, mają więcej czasu.

ZOFIA SMELCERZ

(uczennica):

— Dziwię się tym, którzy nie czytają książek. Jakże wiele tracą! W książkach można znaleźć cały świat. A tak że w jakiś sposób zrekompensować nie spełnione marzenia. Nie muszę już wyjaśniać, dlaczego moimi ulubionymi pisarzami są Thor Heyerdahl, Fiedler, Budrewicz, Wańkowicz. Od opisów nieznanych lądów bardziej interesują

[illegible] (pomocowa)

[illegible] ładne i mądre, [illegible] książce zostały [illegible] wie powiedziane, [illegible] mogłabym dodać [illegible] racji swojego zawodu. [illegible] praca w domu, gospodarka domowa, to jednak [illegible] — mam może więcej czasu do myślenia i może częściej niż inni odczuwam

ne w tak małym stopniu przewidują naukę literatury powszechnej. Dzięki temu, że nie ograniczam się do literatury podróżniczej, moim niedawnym odkryciem czytelniczym jest Franc Kafka i Marcel Proust. Przeczytałam ostatnio młodzieńczą powieść drugiego z tych autorów — „Jean Santeuil" i mam obecnie ochotę porwać się na „W poszukiwaniu straconego czasu". Czeka mnie więc wielka przygoda intelektualna.

RYSZARD MIERNIK

(pisarz):

— W dzieciństwie literatura zaspokajała moją ciekawość świata. Przypadło ono na okres okupacji, kiedy nie było nie tylko tv, ale również radia. Czytałem przeto dużo i zachłannie. Potem nastąpił drugi etap moich kontaktów z książką: szukanie odpowiedzi na pytania światopoglądowe i filozoficzne. W kształtowaniu moich poglądów na życie niepoślednią rolę odegrały w tym okresie „Niebo w płomieniach" Parandowskiego i „Jak hartowała się stal" Ostrowskiego.

Obecnie jako człowieka zajmującego się pisaniem, interesują mnie publikacje z dziedziny literaturoznawstwa. Ponieważ nasze środowiskowe spotkania literackie mają charakter towarzyski — pozostają tylko książki. Bardzo wysoko cenię w tym względzie pozycję młodego krytyka literatury T. Górki pt. „Powieść do napisania", być może i prace Ludwika Flaszena. Są to szkice o kierunkach filozoficznych w literaturze, o teoretycznych modelach zjawisk literackich. Lektura ta dostarcza mi satysfakcji intelektualnych.

chwile osamotnienia, które lżej mi chyba znosić właśnie z książką. Uważam, że człowiek który nauczył się — wszystko jedno w jakim momencie i wieku — żyć z książką, nigdy nie zostaje sam, zupełnie sam. A nawet dzięki książce potra-

ń może przetrwać tak modne dziś i nieistety, częste stresowe sytuacje.

Czytam dużo. Co i dlaczego, to sprawy, nad którymi nie lubię się czywodzić. Zrobię dla pana wyjątek. Moim lekarstwem na poczucie samotności jest na przykład literatura skandynawska — dawniejsza, klasyczna. Literatura o życiu surowym. Jeśli mam problemy z dziećmi — czytam współczesne książki dla i o młodzieży. Nie dlatego, że pomagają mi zrozumieć dzieci, ale dlatego, że przypominają moje dziewczęce lata. To pomaga. A w ogóle nie chciałabym powiedzieć, że lekceważę literaturę lżejszego typu.

JANUSZ WILCZYŃSKI

(student):

— Wysokie wymagania jakie stawia przed studentem uczelnia techniczna, a w moim przypadku także praca społeczna, nie zostawiają mi czasu na poświęcanie się lekturze. Poza literaturą techniczną czytam książki przydatne w pracy społecznej. Ostatnio „zaliczyłem" „Problemy polityki gospodarczej PRL" Artura Bodnera. Już jednak „Humor francuski", którą to pozycję otrzymałem niedawno w nagrodę za pracę społeczną — tylko przekartkowałem. Bardzo rzadko dla relaksu przerzucam jakiś kryminał.

A w ogóle to uważam, że książka przeżywa kryzys. Nie chciałbym tego określać górnolotnie jako zmierzch ery. Z opowiadań ludzi starszych wiem, że jeszcze przed II wojną światową zbierano się na wspólne czytanie książek. Wydaje mi się, że zwyczaj ten znikł doszczętnie. Coraz rzadziej otwieramy książkę.

EUGENIUSZ SZOŁA

(lutnik-rzeźbiarz):

— Książka jest czymś szczególnym w życiu człowieka. Chociaż tempo współczesnego życia nie bardzo sprzyja zagłębianiu się w lekturze, kontemplowaniu literackiego dzieła, to jednak ludzie książki... kupują. Stawiają je na półkach w nadziei, że kiedyś je przeczytają. Nierzadko dopiero po paru latach rozcinam kartki jakiegoś tomu. A mimo to nie zdarzyło mi się, żebym wyszedł z księgarni „Żeromskiego" bez zakupu (któż by się oparł sugestiom p. Króla?). Co kupuję? Przede wszystkim to, co się ukazuje na temat Chopina. Następnie opracowania i albumy z zakresu historii sztuki. Nie powiedziałem jeszcze rzeczy najważniejszej. Z wykształcenia jestem rzeźbiarzem. Lutnictwa nauczyłem się z książek i jestem im za to wdzięczny. Chciałbym się jeszcze przyznać, że bardzo chętnie czytam poezję. Poza rodzimą klasyką najwyżej cenię Puszkina. „Onlegin" w oryginale to prawdziwa uczta.

ANNA GĄCOJEW

(pielęgniarka):

— Prowadzenie domu i obowiązki zawodowa sprawiły, iż przez wiele lat jedyną moją lekturę stanowiły książki czytane dla wytchnienia. Takie, o których zapomina się na drugi dzień. W tym roku szkolnym podjęłam naukę zaoczną w LO. Na lekcjach języka polskiego po wielu latach przerwy zetknęłam się z literaturą piękną. To, co teraz powiem może się komuś wydać śmieszne. Otóż, na swój prywatny użytek odkryłam, że Prus, Żeromski, Zapolska to wcale nietrudne do strawienia piły. Losy Andrzeja Borowicza i Andrzeja Radka zainteresowały mnie bardziej niż to czy jakiś tam zagraniczny detektyw odnajdzie szkatułę ze skradzionymi klejnotami. Teraz już wiem, że czytanie kryminałów to strata czasu.

MARIAN PAWELEC

(elektryk):

— Nie będę ukrywał. Powieści to ja na ogół nie czytam. Chyba, że mam pewność iż temat do nich autor zaczerpnął z życia. Ostatnio przeczytałem książkę o takim nowo mianowanym sekretarzu partii w jakimś powiecie, który przebrał się za wiejską kobietę i poszedł do komitetu posłuchać co ludzie o powiatowej władzy mówią. Poza tym czytałem ostatnio reportaże z rozpraw sądowych (tytułu nie pamiętam).

W swojej domowej bibliotecze gromadzę tylko i wyłącznie literaturę techniczną (z „Poradnikiem inżyniera-elektryka" niemal się nie rozstaję) oraz publikacje omawiające historię II wojny światowej, a w szczególności działania partyzanckie na Kielecczyźnie.

Fot. A. Pęczalski

A to miej

na pilnej pieczy,

abyś czytał,

kiedy tylko możesz

(Mikołaj Rej)

wiatrak

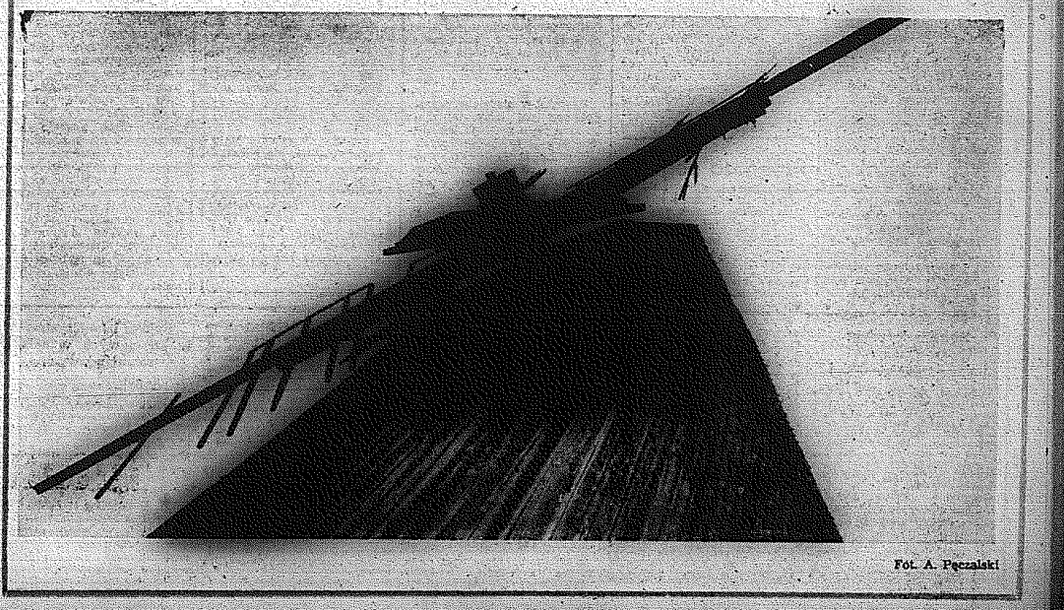

Fot. A. Pęczalski

Handel zagraniczny ■ Działalność resortów oświaty i wychowania oraz pracy, płac i spraw socjalnych ■ Budowa huty „Katowice"

Posiedzenie Prezydium Rady Ministrów

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 5 maja br. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu. Omówiono propozycje zmian w tegorocznym planie w dziedzinie handlu zagranicznego. Mają one na celu — poprzez zwiększenie zadań eksportowo-importowych w projektach branżowych gospodarki — dalsze wzmocnienie roli handlu zagranicznego w rozwoju i unowocześnieniu potencjału produkcyjnego kraju oraz jego bardziej aktywny udział w dalszym umacnianiu równowagi rynkowej i w asortymentowym wzbogaceniu zaopatrzenia rynku, a także lepsze zaspokojenie potrzeb inwestycyjnych poprzez zwiększenie dostawy maszyn i urządzeń z importu, zgodnie z postulatami wystawionymi na krajowej ogólnodziałowej inwestycyjnej.

Prezydium Rządu omówiło wstępnie programy pracy dwóch nowo utworzonych resortów: Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Pracy Płac i Spraw Socjalnych. Realizacja nowej strategii rozwoju społecznego i gospodarczego, sformułowanej w uchwale VI Zjazdu PZPR, wyznacza obu tym resortom szereg nowych, odpowiedzialnych zadań, wymagających jednolitych, kompleksowych rozwiązań, odpowiedniego programowania i koordynowania całokształtu spraw będących w ich gestii. Prezydium rządu wniosło do przedłożonych programów pracy szereg uwag, które zostaną uwzględnione w toku dalszych rozważań nad ukształtowaniem nowego profilu działalności obu resortów.

Rozpatrzono także decyzje mające na celu sprawną realizację prac przygotowawczych do budowy huty „Katowice" oraz szybkie usunięcie skutków pożaru w poznańskim „Stomilu". Prezydium Rządu omówi również nowe, atrakcyjne formy oszczędzania przez ludność, a także projekt uchwały Rady Ministrów, najpierw na celu zaostrzenie walki z alkoholizmem.

Prezydium Rządu upoważniło Komitet do Spraw Radia i Telewizji do zakupu wyposażenia technicznego dla potrzeb telewizji kolorowej. Umożliwi to przyspieszenie rozwoju telewizji kolorowej w Polsce.

Trwa zdecydowana ofensywa sił patriotycznych w Wietnamie płd.

Wielkie straty wojsk sajgońskich

HANOI PAP. Agencja Prasowa VNA przekazała w czwartek wieczorem i w piątek rano liczne relacje prasowe, które świadczą o nieustannych postępach ofensywy sił wyzwoleńczych w Wietnamie płd. i o przejawach rozprzężenia w wojskach reżimu sajgońskiego. Szczególnie obszernie pisze o tym organ Ludowej Armii DRW „Quan Doi Nhan Dan". Przytaczamy w streszczeniu te informacje:

Na froncie Quang Tri doradcy amerykańscy musieli pospiesznie ratować się ucieczką wobec gwałtownego natarcia sił wyzwoleńczych, które zajęły prowincję. Walki w prowincji Quang Tri uwidoczniły niski poziom morale armii sajgońskiej. Zdarzało się, że generałowie uciekali pierwsi. Oficerowie przebierali się w mundury żołnierskie, aby przyłączyć się do uciekających w popłochu żołnierzy.

Tenże dziennik stwierdza, że siły wyzwoleńcze dowiodły swej bojowości, wykazały wielką szybkość manewrowania i umiejętnego wykorzystywania siły ognia. Zniszczyły one szybko pozycje peryferyjne przed bezpośrednim zaatakowaniem newralgicznych celów wojennych. Na swoim najsilniejszym odcinku oporu nieprzyjaciel zdołał się utrzymać tylko niepełnych 5 dni.

W ciągu ubiegłych 45 dni na odcinku Quang Tri i Thua Thien zlikwidowano 7 batalionów piechoty sajgońskiej, 1 batalion artylerii, 3 jednostki broni pancernej, jak również zniszczono 70 pojazdów wojskowe i zestrzelono 34 samoloty nieprzyjacielskie.

Znamienne jest, że po klęsce odniesionej na wymienionym odcinku, zdymisjonowani zostali dwaj generałowie wojsk sajgońskich: Hoang Xuan Lam i Vu Van Giai. Wynika z tego, że — jak pisze cytowany dziennik — klika USA — Thieu usiłuje przerzucić odpowiedzialność na swoich podwładnych. Nie pomogły dyrektywy udzielane dowódcom reżimowym przez doradców amerykańskich, w myśl wska zówek samego prezydenta Nixona i naczelnego dowódcy wojsk USA w Wietnamie południowym generała Abramsa. Tak wygląda „wietnamizacja" wojny.

Według dalszych informacji VNA, wojska patriotyczne po zajęciu miasta Quang Tri uwolniły z tamtejszego więzienia przeszło tysiąc osób internowanych na rozkaz władz reżimowych.

Nadchodzą również wiadomości, że w rejonie Trung Bo, na Płaskowyżu Centralnym, skutecznym atakom patriotów towarzyszyły bunty w reżimowych siłach zbrojnych i powstanie ludności.

NOWY JORK PAP. Jak donosi z Sajgonu AP, w piątek wybuchły ciężkie walki o kontrolę nad drogą strategiczną nr 14 na Płaskowyżu Centralnym. Nastąpiło to po upływie niespełna 24 godzin od chwili nadejścia informacji o skutecznym rozkonu przeciwnatarcia wojsk reżimowych dla odzyskania tego szlaku, mającego kluczowe znaczenie dla zaopatrzenia miasta Kontum. Dowództwo amerykańskie poinformowało o utracie dalszych dwóch samolotów w różnych rejonach Wietnamu południowego. Rzecznik sajgoński oświadczył, że sytuacja na południe od Kontum jest „bardzo krytyczna".

PARYŻ PAP. Szef rządu DRW Pham Van Dong w wywiadzie udzielonym dziennikowi francuskiemu „La Depeche du Midi" i cytowanym w piątek przez AFP omówił sytuację w Wietnamie na tle obecnej dynamicznej ofensywy sił wyzwoleńczych w południowej części kraju.

Premier Pham Van Dong podkreślił, że 7-punktowe propozycje przedstawione w swoim czasie w Paryżu przez TRR Wietnamu południowego stanowią niepodzielną całość. „Podobnie jak całością jest agresywna wojna imperializmu USA, tak samo niepodzielny jest nasz opór narodowy, który zmierza do pokonania agresorów amerykańskich".

Na temat perspektyw zjednoczenia kraju szef rządu w Hanoi oświadczył: „Imperialiści amerykańscy sabotowali zjednoczenie Wietnamu przewidziane przez układy genewskie w 1954 roku. Bezpośrednim zadaniem jest obecnie położenie kresu ich agresji. Program Frontu Patriotycznego DRW oraz program wysunięty przez południowowietnamski Narodowy Front Wyzwolenia zgodnie stwierdzają, że chodzi o zjednoczenie pokojowe i demokratyczne, na podstawie rozmów pomiędzy braćmi, z wykluczeniem wszelkiej obcej ingerencji.

W przeddzień Dnia Hutnika

I sekretarz KC PZPR, tow. E. Gierek przyjął delegację hutników polskich

W najbliższą niedzielę ponad 300-tysięczna rzesza pracowników hutnictwa żelaza i stali, metali nieżelaznych i przemysłu materiałów ogniotrwałych obchodzi swoje wielkie święto — Dzień Hutnika. Z tej okazji I sekretarz KC PZPR, Edward Gierek przyjął 20-osobową delegację przodujących przedstawicieli tych przemysłów.

W spotkaniu uczestniczyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR: przewodniczący CRZZ — **Władysław Kruczek** i sekretarz KC — **Jan Szydlak**. Obecni byli także wicepremier — **Franciszek Kaim** i minister przemysłu ciężkiego — **Włodzimierz Lejczak**.

Pracowników polskiego hutnictwa reprezentowali: **Antoni Seta** — przewodniczący Zarządu Głównego ZZH, **Ryszard Trzcionka** — podsekretarz stanu w MPC — dyrektor Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali, **Jan Andrzejak** — brygadzista wydz. spawalni Huty Ferrum, **Karol Aniol** — brygadzista wydz. walcowni bruzdowej Huty Pokój, **Franciszek Klos** — I wytapiacz Huty Stalowa Wola, **Gerard Dykta** — ślusarz brygadzista Huty Świerczewskiego, **Franciszek Grzesiek** — dyrektor generalny Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych, **Józef Jednaki** — hutnik z huty aluminium Skawina, **Bolesław Lech** — I wytapiacz, brygadzista stalowni Huty im. Bieruta, **Józef Lewicki** — murarz płyt podwlennicowych stalowni Huty im. Lenina, **Stanisław Lachowski** — palacz pieców Radomskich Zakł. Mat. Ogniotrwałych, **Ryszard Łucka** — sekretarz KZ PZPR w Zakładach Cynkowych Szopienice, **Józef Marusiński** — kier. wydz. wielkich pieców Huty Kościuszko, **Jan Mazur** — kier. wydz. stalowni Huty im. Dzierżyńskiego, **Stanisław Pawłowski** — brygadzista Ostrowieckich Zakł. Mat. Ogniotrwałych, **Mieczysław Przyjemski** — sekretarz KZ PZPR Huty im. Bieruta, **Włodzimierz Sobieszczyk** — wsadowy pieca szybowego Huty Miedzi „Legnica", **Józef Sieradzki** — I wlewnicowy Huty Baildon **Władysław Szymczyk** — sortowacz koksu Z. K. Wałbrzych, **Bronisław Wasylewicz** — dyrektor techniczny „Biprohutu".

Przedstawiciele hutników poinformowali kierownictwo partii i rządu o pomyślnym wykonaniu tegorocznych zadań produkcyjnych oraz o stanie realizacji zobowiązań podjętych w ramach akcji „20 miliardów".

E. Gierek wyrażając uznanie hutnikom za ich dotychczasową ofiarną pracę przekazał pracownikom hutnictwa serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia.

Walny Zjazd SIMP rozpoczął obrady

List od premiera P. Jaroszewicza

W Krakowie rozpoczął się XXII Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. Stowarzyszenie to zrzeszające blisko 50 tys. członków jest największą organizacją NOT.

Minister przemysłu maszynowego, Tadeusz Wrzaszczyk przekazał zjazdowi życzenia owocnych obrad. Odczytał on list premiera **Piotra Jaroszewicza** wystosowany do zjazdu.

Obradujące — czytamy w liście m.in. — w okresie ważnym dla całej naszej gospodarki, a szczególnie dla przemysłu maszynowego — gałęzi produkcji, którą słusznie określamy mianem „nośnika postępu technicznego". Rok bieżący jest pierwszym rokiem realizacji uchwał VI Zjazdu partii, która postawiła przed milionową rzeszą pracowników przemysłu maszynowego bardzo odpowiedzialne i różnorodne obowiązki. Jesteśmy świadomi, że skala przebrażeń zależeć będzie w dużym stopniu od pracy, inicjatywy i twórczej aktywności wszystkich pracowników i techników mechaników polskich. Niezwykle służyć i trafnie jest więc wiodące hasło waszych obrad o ułatwianie inicjatywy twórczej produkcji w przemyśle maszynowym.

Spotkanie członków KC PZPR z aktywem spółdzielczości mieszkaniowej i budownictwa

Wczoraj, członkowie KC PZPR — reprezentujący nasze województwo — w najwyższej instancji partyjnej — tow. tow. członkowie KC — **Tadeusz Rudolf, Aleksander Zarajczyk i Edmund Krawiec**, z-ca członka KC **Irena Bednarczyk**, spotkali się z aktywem wojewódzkim spółdzielczości mieszkaniowej oraz kierownictwem KZB w celu omówienia perspektyw rozwojowych spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego.

Dyskusja, jaka wywiązała się po zapoznaniu tow. Tadeusza Rudolfa, koncentrowała się wokół możliwości budowy większej ilości mieszkań (z zachowaniem ich wysokiego standardu przy jednoczesnym obniżeniu kosztów), komplekswej realizacji osiedli mieszkaniowych, tempo budownictwa zakładowego mieszkań i sklepów, warsztatów, usługowych, żłobków, przychodni zdrowia. Zwiększenie ilości mieszkań dla załóg robotniczych, szybsze rozwój budownictwa jednorodzinnego oraz właściwą gospodarkę mieszkaniami.

Jak wynika z informacji dyrektora Oddziału Wojewódzkiego CZSBM, inż. Stefana Wojcika, na mieszkania w naszym województwie czeka ponad 35 tys. rodzin, co zmusza zarówno inwestorów, jak i wykonawców do najwyższego wysiłku. Dyskusja wykazała, że istnieją możliwości zwiększenia ilości oddawanych każdego roku mieszkań pod warunkiem, że wszyscy udział w tym procesu inwestycyjnego będą jednakowo konsekwentnie realizować wspólne przecież zadania. Spółdzielczość mieszkaniowa powinna szerzej i śmielej wprowadzać budownictwo jednorodzinne — interesujące propozycje w tym zakresie przedstawił prezes KSM Z. Kalemba. Zwiększenie frontu robót budowlanych niektórych asortymentów limitują pewne niedobory materiałów budowlanych. Może należałoby w tej sytuacji odwołać się do pomocy załóg np. cementowni, odlewni żeliwa itp.

Dziękując za udział w dyskusji tow. Rudolf podkreślił, że wiele wypływających z niej wniosków zostanie poruszonych podczas obrad w Komitecie Centralnym. (b)

60-lecie dziennika „Prawda"

MOSKWA PAP. W piątek 5 maja minęło 60 lat od chwili ukazania się pierwszego numeru dziennika „Prawda", założonego z inicjatywy petersburskich robotników. Odwiedziła 4 maja jest też obchodzony w Związku Radzieckim jako Dzień Prasy Robotniczej.

Dziś „Prawda" — organ Komitetu Centralnego KPZR — cieszy się ogromnym autorytetem i popularnością w ZSRR, o czym świadczy chociażby liczba pół miliona listów napływających co roku do redakcji. „Prawda" drukowana jest w Moskwie i kilkanaście innych miastach Związku Radzieckiego z nakładem dostrzegającej tam samodzielnie. Nakład dzienny „Prawdy" przekroczył już blisko 10 mln egzemplarzy.

W związku z 60 rocznicą ukazania się pierwszego numeru dziennika, KC KPZR przesłał zespołowi redakcyjnemu i czytelnikom „Prawdy" serdeczne podziękowania.

W związku z 60-leciem „Prawdy" zwracamy uwagę jej wielkie zasługi w komunistycznym wychowaniu pracujących, propagowaniu marksizmu-leninizmu, w mobilizacji narodu radzieckiego do wykonywania zadań gospodarczych i kulturalnych. Prezydium Rady Najwyższej Związku Radzieckiego odznaczyło dziennik Orderem Rewolucji Październikowej.

Dziś inauguracja Dni Oświaty Książki i Prasy

Dziś, tj. 6 maja, o godz. 14, w sali konferencyjnej ZDK w Skarżysku odbędzie się wojewódzka inauguracja Dni Oświaty, Książki i Prasy. Uroczystość ta połączona będzie z sesją popularnonaukową z okazji 25-lecia Miejskiej Biblioteki Publicznej w mieście nad Kamienną. Złoży się na nią referaty: „Funkcja współczesnej biblioteki", „Wychowawcza rola książki i jej miejsce w dobie współczesnej" oraz „25 lat MBP w Skarżysku".

Jutro tj. w niedzielę kielczanie spotkają się na kiermaszu książek w parku miejskim im. St. Żeromskiego. Najnowsze pozycje rynku księgarskiego znaleźć będzie mogli na w godzinach 10—16 na 20 dobrze zaopatrzonych stoiskach.

Również w niedzielę, w amfiteatrze na Kadzielni rozpocznie się o godz. 12 koncert zespołów folklorystycznych laureatów II Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych zatytułowany „Od Tatr do Bałtyku". Organizatorem jest CRZZ i WRZZ w Kielcach.

Do końca miesiąca czeka nas wiele interesujących imprez, wystaw, odczytów i spotkań. (h)

Prognoza pogody

Jak przewiduje PIHM, 6 bm. w północnej połowie kraju zachmurzenie będzie umiarkowane. Na pozostałym obszarze zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami i miejscami opady. Temperatura maksymalna: od plus 12 st. na południu do plus 15 st. w centrum, plus 18 st. na północy. Wiatry słabe i umiarkowane z kierunków wschodnich.

Jutro w „Słowie Ludu"

● „W SZKOLE, W SZKOLE, A POZA NIĄ..." — **H. Maślankiewicz** zajmuje się problemem wykorzystania i wypełnienia czasu wolnego młodzieży.

● „OGÓRKI DLA AUSTRALIJCZYKA" — fotoreportaż **A. Pęczalskiego** z pończowskich ZPOW.

● „W MIĘDZYNARODOWYM ROKU KSIĄŻKI" — komentarz.

● „NAD RZEKĄ ZAMBEZI" — pocztówka z Mozambiku.

● „TOM JONES W USA" — o występach znanego piosenkarza angielskiego.

● „PACYFIKACJA WSI SIKORY" — **St. Nowak** pisze o hitlerowskich zbrodniach w powiecie łomżyńskim.

Ponadto, wszystkie stałe pozycje: „Listy do Niezmiennej", „Kalejdoskop muzyczny", „Na łamach prasy światowej", „Bywa i tak", „Z niedzieli na niedzielę", „Tygodniowy program TV", „Foto-Nowinki" oraz wiele ciekawych zdjęć i informacji ze świata, kraju i województwa.

Powiatowa narada w sprawie planu 5-letniego w Staszowie

Wślad za niedawną naradą polityczną i gospodarczą aktywu naszego województwa, poświęconą omówieniu zadań dla Kielecczyzny w zakresie rolnictwa, przemysłu, budownictwa, usług itp. w latach 1972—1975 idą spotkania na szczeblu powiatowym. Pierwsze z nich miało wczoraj miejsce w Staszowie. Uczestniczyli w nim: sekretarz KW PZPR — **Henryk Soboń**, I sekretarz KP partii — **Stanisław Hendel**, przedstawiciele gromadzkich i zakładowych władz, służba rolna.

Stanisław Hendel w swoim wystąpieniu stwierdził, że w pow. staszowskim obserwuje się znaczny wzrost aktywności całego społeczeństwa, w wyniku czego w ostatnim okresie uzyskano znaczne pozytywne efekty w każdej dziedzinie życia, zwłaszcza w rolnictwie. Np. pogłowie trzody chlewnej wzrosło o 27,5 proc. w porównaniu do 1970 roku, a bydła o 5,2 proc. Załogi zakładów przemysłowych i instytucji podjęły się w br. wykonać ponadplanową produkcję wartości 37,3 mln zł.

Podstawowym zadaniem w obecnej 5-latce jest pełne usprawnienie gospodarki materiałowej, maksymalne wykorzystanie posiadanych mocy i rezerw produkcyjnych, tym bardziej, że pow. staszowski czekają poważne zadania. Niedługo zacznie się budowę elektrowni w Połańcu, która kosztować będzie ponad 9 mld złotych. Zakłada się dalszy wzrost produkcji roślinnej i zwierzęcej itd. Przykłady dobrej roboty oraz nowych zamierzeń przytoczyli w trakcie dyskusji m.in. przewodniczący Prezydium GRN z Przyborowic — Gustaw Zamiela, agronom z Jurkowic — Jan Opala, prezes PZGS — Zdzisław Skowron.

Sekretarz KW partii — Henryk Soboń ustosunkował się do poruszanych w dyskusji problemów, przedstawił także perspektywy rozwoju Kielecczyzny, która specjalizować się będzie w produkcji materiałów budowlanych, przetwórstwie i drobnej wytwórczości. Mocno przy tym podkreślił, że najważniejsze w realizacji nowych zadań będzie gospodarskie myślenie i zaangażowana postawa wszystkich mieszkańców naszego województwa. (hk)

Jazda indywidualna na czas

Rozpoczął się XXV jubileuszowy Wyścig Pokoju

Wczoraj w Berlinie odbyła się uroczysta inauguracja jubileuszowego, XXV Wyścigu Pokoju „Trybuny Ludu", „Rudeho Prava", „Neues Deutschland". Jak wiadomo, w tej dorocznej imprezie, uznawanej za największą w amatorskim kolarstwie na świecie, startują w tym roku sześcioosobowe zespoły 17 państw, w tym także reprezentacje Kuby i Maroka, a więc łącznie 102 zawodników. W koszulkach biało-czerwonych, na 14 etapów z Berlina przez Pragę do Warszawy wystartowało sześciu naszych reprezentantów z dwukrotnym triumfatorem tej imprezy — Ryszardem Szurkowskim. Niestety, na starcie zabrakło Zenona Czechowskiego, który na skutek pechowej kontuzji musiał pozostać w kraju i został zastąpiony przez Labocha.

Wbrew dotychczasowym tradycjom pierwszy etap tegorocznego wyścigu rozegrany został na 9 kilometrowej trasie ulicami Berlina. Była to indywidualna jazda na czas. Pierwszy zawodnik wystartował dopiero o godz. 20, a więc bardzo późno jak na imprezę kolarską. Zawodnicy startowali co minutę.

Tysięczne rzesze mieszkańców Berlina były wczoraj świadkami pierwszego, niecodziennego etapu Wyścigu Pokoju. Kolarze walczyli na szerokim wyścigu mini etapie o sekundowe wyścieżnie zyski. Tylko pierwsi trzej wygrali wczoraj wiele — czołowe lokaty dla siebie i dla swoich drużyn.

Wielką niespodzianką pierwszego dnia imprezy był kolarze węgierscy. Doskonale spisali się zawodnicy ZSRR, co było zgodne z oczekiwaniami. Miłą niespodzianką dla gospodarzy była postawa ich odmłodzonej drużyny, która wywalczyła wczoraj trzecią lokatę.

Francuzi, chociaż wyprzedzili nas minimalnie, byli raczej rozczarowani nadspodziewanie dużym — mierzonem ich wielkiego faworyta Oviona. Na mecie był gorszy od zwycięzcy o 15 sekund, co zepchnęło go na dalekie miejsce.

Z naszych zawodników najlepszy był oczywiście Szurkowski plasując się jako jedyny z biało-czerwonych w pierwszej dziesiątce. W efekcie nasi zawodnicy będą już dziś musieli się starać o odrobienie strat. Są one jednak tak minimalne, że o jakiekolwiek wnioski trudno się jeszcze kusić.

Wyniki indywidualne pierwszego etapu: **Takacs** Węgry 11.51, **Nielubin** ZSRR 11.51, **Schiffner** NRD 11.52, **Weseman** NRD 11.52, **Gera** Węgry 11.54, **Ganschorek** NRD 11.55, **SZURKOWSKI** 11.57, **Debreceni** Węgry 11.57, **Gorelow** ZSRR 12.00, **Vazques** Kuba 12.00.

Wyniki drużynowe: **Węgry 34.12, ZSRR — 0.10, NRD — 0.13, Francja — 1.32, POLSKA — 1.38, CSRS — 1.57.**

Dziś kolarze wystartują do drugiego etapu prowadzącego dookoła Berlina, o długości 121 kilometrów. Start o godzinie 14.15 zaś przewidywany przyjazd na metę około godziny 16.50. Na etapie tym rozegrane zostaną dwie lotne premie.

W sprawie układów z Polską i ZSRR

Kolejne konsultacje w Bonn

BONN PAP. W piątek zebrali się na nowe rozmowy czołowi politycy czterech partii reprezentowanych w Bundestagu, aby znaleźć wspólną bazę dla sformułowania rezolucji w sprawie układów wschodnich.

Jak pisze agencja DPA możliwości porozumienia ocenia się za lepsze, z chwilą, kiedy komisja ekspertów utworzona przez koalicję socjaldemokratów i wolnych demokratów oraz opozycję chrześcijańsko-demokratyczną opracowała wspólny dokument zawierający alternatywne propozycje. Dokument ten stanowi podstawę obrad polityków czterech partii.

Ze świata w skrócie

Zbrojny incydent na granicy indyjsko-pakistańskiej

❖ DELHI. Agencja PTI poinformowała, że wojska pakistańskie w sile batalionu zaatakowały w piątek pozycje wojsk indyjskich w rejonie Kargil w Kaszmirze. PTI stwierdza, że jest to najpoważniejszy wypadek pogwałcenia przyszłego rozejmu między obu krajami od czasu wojny indyjsko-pakistańskiej.

Zakończenie debaty rządu NRF nad układem komunikacyjnym z NRD

❖ BONN. Gabinet federalny zamknął w piątek dyskrecję obrady nad spornym układem komunikacyjnym, który ma być zawarty z NRD. Po posiedzeniu gabinetu rzecznik rządu, Conrad Ahlers oświadczył, iż rząd federalny wyraził podziękowanie delegacji NRF z sekretarzem stanu, Egonem Bahrem na czele za przeprowadzenie rokowań, które doprowadziły do uzgodnienia tekstu układu. Egon Bahr udaje się w dniu jutrzejszym parafować układ z sekretarzem stanu NRD, Michael Kohlem. Ahlers powiedział, że tekst układu zostanie opublikowany po jego parafowaniu.

Wallace zwycięża w wyborach wstępnych w Tennessee

❖ NOWY JORK. Gubernator Alabamy, znany rasista George Wallace zwyciężył w wyborach wstępnych w stanie Tennessee. Kandydując z ramienia partii demokratycznej otrzymał on prawie 76 proc. głosów. Senator Hubert Humphrey znalazł się na drugim miejscu, a senator George McGovern na trzecim.

Wśród kandydatów partii republikańskiej prezydent Nixon otrzymał 96 proc. głosów.

Rozmowa Brandt — Schuetz

❖ BONN. Burmistrz, szef rządu Berlina zachodniego, Klaus Schuetz spotkał się w piątek po południu w Bonn z kanclerzem NRF, Willy Brandtem, z którym przeprowadził rozmowę w cztery oczy. Wiadomość ta zakomunikował urząd prasowy senatu (rządu Berlina zachodniego). Tematu rozmowy nie ujawniono. Agencja DPA wyraża przypuszczenie, że dotyczyła ona sytuacji politycznej w NRF w związku z problemem ratyfikacji układów z Polską i ZSRR.

Ceausescu przyjął Golde Meir

❖ BUKARESZT. W piątek rano przewodniczący Rady Państwa Rumunii, Nicolae Ceausescu przyjął przebywającą z wizytą oficjalną w Rumunii premiera Izraela, Golde Meir i odbył z nią dłuższą rozmowę.

Sukces labourzystów w częściowych wyborach samorządowych

❖ LONDYN. Labour Party odniosła miarzy sukces w częściowych wyborach samorządowych, które zostały przeprowadzone w czwartek w 341 okręgach. W ich rezultacie labourzyści uzyskali obecnie większość w 34 aktegach miejskich, m.in. w Birmingham, Liverpoolu, Leeds i Bristolu. W sumie konserwatyści i liberałowie stracili sto mandatów na rzecz Partii Pracy. Komentując rezultaty tych wyborów przewodniczący Labour Party, Anthony Wedgwood Benn wystąpił w piątek z żądaniem natychmiastowego przeprowadzenia wyborów powszechnych.

Dnia 1 maja 1972 r., po krótkiej i ciężkiej chorobie zmarł

mgr inż. JERZY FILIPOWICZ

naczelny dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Budowy Urządzeń Chemicznych „Chemak", długoletni pracownik i b. dyrektor przedsiębiorstw przemysłu okrętowego, b. dyrektor w Zjednoczeniu Przemysłu Okrętowego, b. dyrektor naczelny PP „Chemadex", stały delegat PRL w Komisji Maszynowej RWPG, członek Kolegium Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznaczeniami państwowymi i honorowymi.

Aktywny działacz społeczny i członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Zasłużony i oddany działacz polskiego przemysłu maszynowego, inicjator i prekursor krzewienia polskiej myśli technicznej na rynkach światowych.

Wstrząśnięci zgonem — oddajemy wyrazy najwyższej czci. Zmarłemu jako działaczowi, zwierzchnikowi i bliskiemu nam człowiekowi.

DYREKCJA I KOLEGIUM DYREKTORÓW ZJEDNOCZENIA PRZEMYSŁU BUDOWY URZĄDZEŃ CHEMICZNYCH, ORGANIZACJA PARTYJNA, RADA ZAKŁADOWA I ZAŁOGA

1773-k

Towarzystwo Przyjaciół Szkół Wyższych w Kielcach powstało w 1960 roku. W planie 5-letnim obejmującym lata 1961—1965 znalazło się wiele nowych, o kluczowym znaczeniu inwestycji, a wśród nich budowa „białego zagłębia" pod Kielcami, budowa wielkich zakładów odlewniczych w Końskich, fabryki płytek ceramicznych w Opocznie. przystąpiono wówczas do dalszej rozbudowy wielu kluczowych zakładów przemysłowych jak np. „Chemaru" w Kielcach, wówczas zdecydowano także budować kopalnię siarki w Grzybowie. W związku z tym coraz ostrzej odczuwało się w Kieleczczyźnie brak kadr wysoko kwalifikowanych.

Zadaniem Towarzystwa Przyjaciół Szkół Wyższych było wówczas współdziałanie z władzami politycznymi i administracyjnymi w celu uzyskania decyzji w sprawie otwarcia uczelni technicznej w Kielcach. Korzystając z doświadczeń innych ośrodków wojewódzkich czyniono starania o zorganizowanie w Kielcach punktu konsultacyjnego Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa, co udało się zrealizować jesienią 1962 r. Ośrodek Studiów Wyższych był finansowany ze środków społecznych gromadzonych przez Towarzystwo Przyjaciół Szkół Wyższych. W roku akademickim 1965/66, dzięki współdziałaniu TPSW z władzami politycznymi i administracyjnymi województwa, Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego otwarło Kielecko - Radomską Wieczorową Wyższą Szkołę Inżynierską, która w dwa lata później stała się uczelnią dostępną i dla studiów dziennych. Zadaniem Towarzystwa przez cały ten okres, aż po ostatnie lata, było współdziałanie z kierownictwem uczelni i zapewnienie jej jak najlepszej bazy lokalowej, wyposażenie pracowni i laboratoriów, współdziałanie z kierownictwem uczelni w pozyskaniu kwalifikowanych kadr naukowo-dydaktycznych, udzielanie pomocy materialnej osiedlającym się na stałe pracownikom, udzielanie pomocy materjalnej studentom i organizacjom studenckim a ponadto współdziałanie w naborze kan dydatów na studia.

Zrodziła się także możliwość otwarcia w Kielcach punktów konsultacyjnych innych wyższych uczelni. W ten sposób powstał w Kielcach Ośrodek Studiów Ekonomicznych WSE w Krakowie, skupiający dziś około 500 studiujących. Punkt Konsultacyjny Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Krakowa i Szkoły Wyższej Wychowania Fizycznego również z Krakowa. Wyższa Szkoła Rolnicza z Lublina otworzyła Punkt Konsultacyjny dla studiujących pracujących na Wydziale Rolniczym i Zootechnicznym, a Uniwersytet Łódzki otworzył Punkt Konsultacyjny Wydziału Matematyczno-Fizycznego początkowo zlokalizowany w Końskich, zaś po paru latach przeniesiony do Kielc. Towarzystwo Przyjaciół Szkół Wyższych przez ubiegłe lata patronowało wszystkim tym placówkom wspierając je w miarę możliwości pomocą materialną, pomocą w uzyskaniu właściwych pomieszczeń współdziałając w naborze kandydatów na studia itp.

Pierwszy okres organizacyjny ośrodków studiów wyższych został zakończony w Kielcach przed trzema laty powstaniem drugiej stacjonarnej wyższej uczelni — Wyższej Szkoły Nauczycielskiej. Obie uczelnie WSI i WSN — posiadają w tej chwili budżety zgodne z normatywami obowiązującymi w kraju, obie mają zatwierdzone plany inwestycyjne, toteż za kilka lat będzie w Kielcach odrębna dzielnica wyższych uczelni przy al. Tysiąclecia.

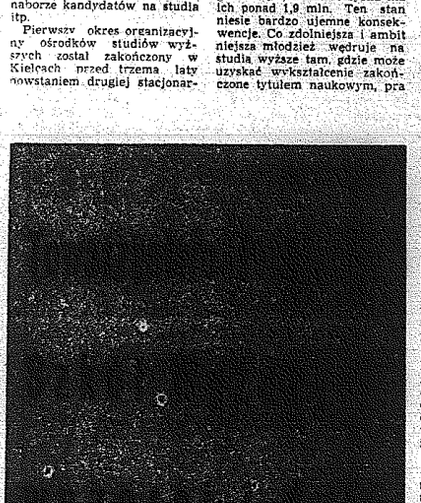

W związku z tym odpadły niektóre zadania towarzystwu. Na pracownie i laboratoria są zapewnione środki w budżetach, osiedlająca się kadra naukowa otrzymuje w pierwszej kolejności mieszkania, zdobywający stopnie naukowe otrzymują stypendia i płatne urlopy. Ale rodzą się coraz to nowe potrzeby i nowe zadania.

Gdy spojrzymy na sieć wyższych uczelni w Polsce, gdy przyjrzymy się np. liczbie mieszkańców poszczególnych województw nasuwają się refleksje. Kieleczczyzna, mimo, zdawałoby się dużych sukcesów w zakresie szkolnictwa wyższego, należy do najbardziej zaniedbanych województw pod tym względem. Posiadamy tylko dwie stacjonarne uczelnie i to o najniższym stopniu organizacyjnym tzn. ani WSI ani WSN nie mają możliwości kształcenia na poziomie magistra inżyniera (WSI) czy magistra (WSN). Taki stan rzeczy istnieje jeszcze tylko w województwach koszalińskim i zielonogórskim, ale te dwa województwa posiadają — pierwsze 883 tys. mieszkańców, drugie 700 tys., a Kieleczczyzna ma ich ponad 1,9 mln. Ten stan niesie bardzo ujemne konsekwencje. Co zdolniejsza i ambitniejsza młodzież wędruje na studia wyższe tam, gdzie może uzyskać wykształcenie zakończone tytułem naukowym, pracować w instytutach lub w innych placówkach tego typu. Po ukończeniu takich studiów rzadko wraca do naszego województwa. Nasuwa się więc jasny wniosek: należy zabiegać aby nasze uczelnie podnieść do rangi wyższej, a więc WSI do politechniki, a WSN do uczelni posiadającej prawa uniwersyteckie.

Ale to nie wszystko. Potrzeb na nam Akademia Medyczna, samodzielna, stacjonarna Wyższa Szkoła Ekonomiczna i Wyższa Szkoła Rolnicza. Wtedy dopiero szkolnictwo wyższe Kieleczczyzny odpowiadałoby potrzebom prawie dwóch milionów jej mieszkańców. I choć wiemy, że prędko nie osiągniemy takiego stanu, to jednak nie można z tych celów zrezygnować. Jest to więc pierwsze nowe zadanie dla Towarzystwa Przyjaciół Szkół Wyższych w Kielcach. Pierwsze, ale oczywiście nie jedyne. A oto inne zadania, które warto przedyskutować. Pokaźna liczba pracowników obu uczelni powinna tworzyć środowisko zwane naukowym. W większych skupiskach uczelnianych organizowane są np. cykle odczytów wygłaszanych przez naukowców, organizowane są spotkania autorskie z autorami ciekawych pozycji naukowych, dyskusje itp. Czy Towarzystwo Przyjaciół Szkół Wyższych nie mogłoby być organizatorem tego rodzaju imprez? Sądzę, że tego rodzaju działalność można by organizować np. w Klubie Nauczyciela lub w MPiK.

A teraz inny problem. Towarzystwo prowadziło w dość wąskim zakresie tzw. proorientację zawodową, organizując spotkania z kandydatami na studia w szkołach średnich, czasem także z rodzicami. Akcja ta wymaga znacznego poszerzenia. Powinna być prowadzona przez cały niemal rok szkolny, zarówno w klasach maturalnych, jak i wśród rodziców w zakładach pracy. Jest to problem wielkiej wagi. Kieleczczyzna, jak wyżej wspomniałem, cierpi na odpływ najzdolniejszej młodzieży akademickiej. Czy, aby zachęcić ją do powrotu do Kieleczczyzny po ukończonych studiach, nie warto byłoby organizować kieleckie koła regionalne w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu itd., opiekować się ich członkami, spotykać się z nimi w czasie ferii świątecznych i letnich, prowadzić dyskusję na „tematy kieleckie"? Czy nie organizować dla nich wycieczek po Kieleczczyźnie? A od czasu do czasu pięknej zabawy? Byłoby to chyba wdzięczne pole pracy towarzystwa.

I jeszcze jedna sprawa. W miarę wzrostu liczby studentów w naszych uczelniach rozwija się tzw. środowisko studenckie, coraz aktywniej pracuje ZSP, ZMS, koło naukowe, kluby sportowe, zespoły artystyczne. Rodzi się w związku z tym potrzeba zaakcentowania tej działalności na zewnątrz uczelni, w czasie wolnym od zajęć. Sądzę, że temu zamierzeniu powinno patronować towarzystwo.

W Kielcach, jako siedzibie województwa przybywa placówek naukowo-badawczych, pracujących na rzecz przemysłu budownictwa, rolnictwa. Powstają z reguły jako filie instytutów centralnych. Dotychczas wszystkie te placówki żyją własnym odrębnym życiem. Niewiele mają wspólnego z uczelniami, niewiele o ich pracy wie przeciętny obywatel, mimo że dorobek niektórych Rodzy jest uwagi. Czy Towarzystwo Przyjaciół Szkół Wyższych nie mogłoby wystąpić z inicjatywą integracji tych placówek z WSI czy WSN? Czy nie powinny od bywać się od czasu do czasu konferencje, spotkania, sympozja z pożytkiem dla wszystkich zainteresowanych?

Nie wyczerpuję tematu, bo to ani możliwe, ani konieczne. Chodziło mi raczej o postawienie problemu, jak w nowych warunkach, w obliczu nowych potrzeb, Zarząd Towarzystwa PSW winien pracować korzystając z doświadczeń tych wszystkich, którzy pragną szybkiego rozwoju Kieleczczyzny.

przez okno...

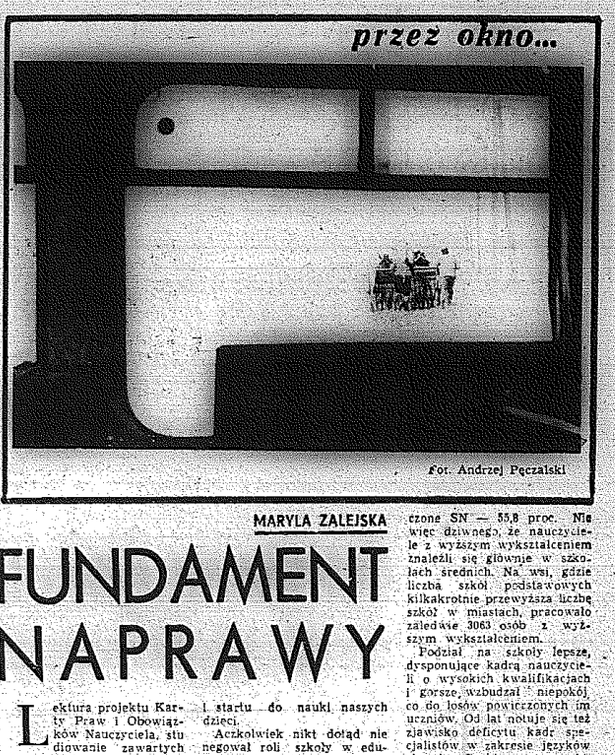

fot. Andrzej Pęczalski

MARYLA ZALEJSKA

FUNDAMENT NAPRAWY

Lektura projektu Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, studiowanie zawartych w niej sformułowań i treści jest wbrew pozorom zajęciem pasjonującym. Rzadko się zdarza, aby dokument prawny w takim stopniu absorbował uwagę czytelnika.

Byłoby ogromnym uproszczeniem, gdyby kartę traktowano wyłącznie jako zbiór przepisów czy jeszcze jeden akt pragmatyki służbowej przewidujący tryb postępowania w najróżniejszych sytuacjach, wynikających z umowy o pracę. Nie jest to również rozporządzenie w sprawie nauczycielskich czy profesorskich uposażeń, nagród, urlopów i emerytur, aczkolwiek i te problemy znajdują w niej swój wyraz. Znaczenie karty wybiega daleko poza znajdujące się w niej normy prawne. Podporządkowane są one jednemu celowi: przyszłości oświaty i wychowania młodzieży.

Z tego punktu widzenia, na czoło wielu istotnych zawartych w niej problemów na pierwsze miejsce wysuwa się ranga dwóch równoważnych zadaszanych ze sobą nierozerwalnie na zasadzie sprzężenia zwrotnego czynników: startu życiowego nauczycieli i startu do nauki naszych dzieci.

Aczkolwiek nikt dotąd nie negował roli szkoły w edukacji młodego pokolenia, to jednak między stawianymi jej wymaganiami a realnymi możliwościami istniała duża rozbieżność, powstająca zawsze tam, gdzie słowa nie zawsze zgadzają się z czynami. Obdarzano szkołę laurami i laurkami, a równocześnie — ograniczano jej inicjatywę. Do przesady oszczędzano na wydatkach. Nie przywiązywano należytej wagi do wykształcenia nauczycieli, do warunków ich życia. Nauczyciel, częstokroć niedostatecznie przygotowany do swej funkcji, pozbawiony bodźców do podnoszenia kwalifikacji, uwikłany w skomplikowane i często wykluczające się uzajemnie instrukcje i przepisy, mógł wywiązywać się ze swych zadań tylko wtedy, gdy zawód swój uważał za posłannictwo. Ale tacy ludzie nie rodzą się na kamieniu.

Pogoń za pracą w godzinach nadliczbowych nie pozostawiała nieraz chwili czasu na korzystanie z życia kulturalnego, nie mówiąc już o opiece nad własnymi dziećmi. Szczególnie trudna jest sytuacja nauczycieli wiejskich, uczących w klasach tzw. łączonych, mieszkających w wynajętych, niewygodnych izbach, dla których perspektywa uzyskania przyzwoitego mieszkania była często bardzo odległa.

W karcie znajdują się wreszcie rozstrzygnięcia najbardziej istotnych spraw nauczycieli, związanych z jego powszednim dniem i zawodem: uregulowanie płac i szansa niemal mechanicznego awansu, warunki pracy, przyznawania nagród, przechodzenia na emeryturę, ba! — również takie szczegóły, jak przywileje dodatkowej powierzchni mieszkalnej, a także stworzenie funduszu socjalnego, przeznaczonego na lecznictwo, wypoczynek i rekreację.

Gdyby przedstawić w formie wykresu sytuację nauczyciela w rozumieniu karty, byłaby to linia pnąca się wyraźnie w górę. Dodajmy: karta w swej obecnej postaci nie jest ustawą hermetycznie zamkniętą.

Jest wreszcie fundament stabilizacji zawodowej i życiowej niezbędnej do dobrej i spokojnej roboty, jest system i zachęta do podnoszenia kwalifikacji, niezbędnych w realizacji nowego modelu oświaty i kształcenia, zapowiadanego przez Komitet Ekspertów. Nauczyciele otrzymali przywileje nie tylko w uznaniu dotychczasowych zasług, ale także — a może nawet przede wszystkim — po to, aby stworzyć im punkt wyjścia do nowych ostatnich dydaktycznych i wychowawczych, do zbudowania autorytetu własną pracą.

Szkoły nie dysponują jednolitą kadrą nauczycielską. Szczególnie pokrzywdzeni są uczniowie szkół podstawowych, gdzie odsetek nauczycieli z wyższym wykształceniem jest minimalny. Na 336.220 nauczycieli w roku ubiegłym wykształcenie wyższe miało 17,2 proc., a ukończone SN — 55,8 proc. Nic więc dziwnego, że nauczyciele z wyższym wykształceniem znaleźli się głównie w szkołach średnich. Na wsi, gdzie liczba szkół podstawowych kilkakrotnie przewyższa liczbę szkół w miastach, pracowało zaledwie 3063 osób z wyższym wykształceniem.

Podział na szkoły lepsze, dysponujące kadrą nauczycieli o wysokich kwalifikacjach i gorsze, wzbudzał niepokój, co do losów powierzonych im uczniów. Od lat notuje się też zjawisko deficytu kadr specjalistów w zakresie języków obcych, fizyki, matematyki, chemii, a także wychowania fizycznego. Co roku na własną prośbę zwalnia się ze szkoły parę tysięcy nauczycieli z dyplomami wyższych uczelni. Równocześnie, jak wiemy, pewna grupa kandydatów do zawodu rekrutuje się spośród młodzieży, której nie powiodło się na innych kierunkach studiów. Nie jest to więc wybór świadomy, lecz przykra konieczność, co nie pozostaje bez wpływu na stosunek do pracy.

A dlaczego młodzież wiejska rezygnuje ze szkoły średniej i wyższych studiów? Dlaczego nie ubiega się o wstęp na wyższe studia młodzież robotnicza w stopniu odpowiadającym liczebności klasy robotniczej w naszym kraju? Dlaczego ci młodzi ludzie, decydując się na szkołę średnią, przeżywają w niej niemałe trudności? Niemałe znaczenie miał tu fakt, że szkoły podstawowe były dotąd kopciuszkiem oświaty, zwłaszcza w sferze doboru kadr nauczycielskich, chociaż znana jest prawda, że one właśnie decydują o dalszych sukcesach młodzieży.

Karta kładzie duży nacisk na wykształcenie nauczycieli, i to bez względu na to, w jakiej szkole pracują, uzależniając wysokość płacy i możliwość awansu od wykształcenia, stażu i wyników nauczania i wychowania. Stwarza także możliwość racjonalnej gospodarki kadrami nauczycieli. W tym sensie jest więc karta także zdobyczą społeczną, jednym z ważnych elementów wyrównania startu do nauki całej młodzieży. Dopiero wówczas teza o jednakowych szansach wszystkich młodych ludzi stanie się realną rzeczywistością, a nie tylko hasłem na transparentach.

I tak oto ze zwięzłych stwierdzeń karty wyłania się wizja nowej szkoły i lepszej przyszłości naszych dzieci, a więc i rozwoju społecznego, ekonomicznego i kulturalnego kraju. Wizja ta nie jest zawieszona w próżni. Karcie towarzyszą nie tylko prace Komitetu Ekspertów do spraw Oświaty lecz także kompleksowy program badań pedagogicznych pod kątem praktycznych potrzeb oświaty i szkolnictwa. Zapowiedziano zorganizowanie instytutów doskonalenia nauczycieli, programów szkolnych oraz badań nad młodzieżą. Rozbuduje się i zmodernizuje bazę materialną szkolnictwa, będzie więcej internatów, nowoczesnych pomocy ułatwiających zajęcia, a sieć szkół przystosowana będzie do potrzeb. Przemiany te nie nastąpią z dnia na dzień, wymagają uporczywej, codziennej pracy, której owoce po pewnym czasie zbierzemy wszyscy.

Są to zamierzenia ambitne i trudne. Ale bez ich realizacji nie ma mowy o naprawie systemu oświaty i wychowania, o postępie we wszystkich dziedzinach.

Pierwszy, najpoważniejszy krok został już zrobiony.

(AB)

fakty i opinie

Niebezpieczny zakręt

Siódmego i ósmego maja mieszkańcy Włoch znów staną do urn wyborczych, aby wyłonić nowy parlament. Jak wiadomo, wybory zostały przyspieszone decyzją prezydenta Leone, który po objęciu władzy z początkiem tego roku, nie potrafił znaleźć kandydata na szefa rządu, mogącego utworzyć reprezentatywną ekipę, grupującą większość parlamentarną.

Kryzysy polityczne we Włoszech nie są nowością. W okresie powojennym stały się one nieodłącznym czynnikiem krajobrazu politycznego. I mimo wieloletnich rządów chadecji, która stanowi dominantę w układach międzypartyjnych, jej pozycja stale słabnie. Stąd tak modnie we Włoszech formuła centrolewicy — czyli koalicja ugrupowań chrześcijańskich z socjaldemokratami lub prawicowym odłamem socjalistów.

Aktualnie, po rozłamie w tej właśnie koalicji 27 od 1947 roku rząd Włoch jest rządem mniejszości, a więc jakiekolwiek próby konstruktywnego działania są praktycznie uniemożliwione. Szef przejściowego gabinetu — przedstawiciel chadecji — Andreotti, jakkolwiek uznawany za jednego z najzdolniejszych polityków swej partii, ma związane ręce. Jego rząd nie panuje nad sytuacją wewnętrzną, pogłębia się kryzys gospodarczy, następuje katastrofalna wprost polaryzacja sił wewnętrznych. Przykładem tego mogą być chociażby wydarzenia z ostatnich miesięcy, charakteryzujące się spadkiem koniunktury, wzrostem bezrobocia, stale narastającą dysproporcją między poszczególnymi regionami kraju. I wielkie skandale polityczne, nie spotykana po wojnie aktywizacja sił neofaszystowskich, skupionych wokół superprawicowego ugrupowania MSI. Rozbicie Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej na kilka, wewnątrz zwalczających się odłamów, wśród których przeważają tendencje prawicowe, uniemożliwia z kolei koncentrację uwagi na podstawowych problemach kraju, co winno być głównym obowiązkiem rządzącej bądź co bądź partii. Antyrobotnicza, ugodowa polityka socjaldemokratów i socjalistów w PSI, wyizolowała te do niedawna liczące się ugrupowania, zmuszając do wycofania z udziału w rządach. Tracą one swój kapitał polityczny schodząc nieuchronnie z areny politycznej Italii. Odmawiając konstruktywnej współpracy z Włoską Partią Komunistyczną, skompromitowani współudziałem w rządach wespół z chadecją, socjaldemokraci i prawicowi socjaliści nie stanowią już żadnej siły, przestali się z nimi liczyć nawet ich dawni partnerzy. W takiej sytuacji jedyną alternatywę wobec ugrupowań burżuazyjnych czy neofaszystowskich, stanowi front lewicy, a więc liczącej ponad półtora miliona członków Włoskiej Partii Komunistycznej i Włoskiej Partii Socjalistycznej Jedności Proletariackiej (PSIUP) — które przedstawiają realny program reform społecznych i konstruktywne wnioski w polityce zagranicznej, gwarantują wyprowadzenie Włoch z długoletniego impasu.

Rzecz jasna, że prawica społeczna zdaje sobie sprawę z ciężaru gatunkowego postępowej opozycji, która odniosła wielkie sukcesy w wyborach lokalnych przeprowadzanych w miastach i prowincjach. Realnym poparciem programu komunistów są także zdecydowane akcje strajkowe robotników, przeciwstawianie się awanturniczym poczynaniom faszystowskich bojówek, które w ostatnich miesiącach urządziły we Włoszech wiele incydentów, nie cofając się przed prowokacjami zbrojnymi, sabotażami itp.

Chadecja przygotowując się do wyborów szuka więc sojuszników za wszelką cenę. Nie mogąc liczyć na trwałą współpracę czy poparcie socjaldemokracji, czy PSI, wiedząc o ich słabości — przestawiła ster na prawo, kokietując nawet najbardziej prawicowe elementy. Ostatnio Włochy zostały zaskoczone jednoznacznymi decyzjami władz administracyjnych, które czynią wszystko, aby zapewnić sobie wyborcze poparcie neofaszystów, drugorzędnych o lokalnym zasięgu stronnictw, a nawet świata przestępczego. Ot taki chociażby przykład: kandydatem chadecji jest m. in. były burmistrz Rzymu — Petruzzi, który cztery lata temu został oficjalnie oskarżony o nadużycia sięgające miliardów lirów. Obecnie, w błyskawicznym tempie został oczyszczony z zarzutów, wbrew oczywistym dowodom i stanowisku prokuratura, znalazł się na liście kandydatów do parlamentu. Na tejże liście umieszczono nazwisko głośnego awanturnika Valpreda, oskarżonego niedawno o podłożenie bomby w jednym z banków, medialnościach, w wyniku czego zginęło kilkanaście osób. Zresztą nie są to nazwiska jedyne z długiego rejestru przestępców gospodarczych czy politycznych, figurujących na listach partii rządzącej lub ugrupowań zdecydowanych na współpracę z chadecją.

Według zgodnej opinii obserwatorów i znawców problematyki współczesnych Włoch, obecna kampania wyborcza w tym kraju jest najbardziej burzliwa w powojennej historii Italii. Chadecja postawiła bowiem wszystko na jedną kartę, nie cofając się przed żadnym chwytem, który mógłby powiększyć jej kapitał wyborczy.

W tej sytuacji rozwijają się, z grubsza rzecz biorąc trzy ewentualności. Pierwsza — to wygrana sił prawicowych z chadecją na czele, co oznacza generalny zwrot w prawo, polityki Rzymu, a więc dalsze zaostrzenie kursu wewnętrznego, jeszcze silniejsze powiązania Włoch z NATO i polityką Stanów Zjednoczonych, wstrzymanie reform społecznych, których kraj ten tak bardzo potrzebuje.

Istnieje jednak druga realna możliwość zwycięstwa lewicy, której przewodzą komuniści. W takim układzie konsekwentny plan reform i zmian wewnętrznych, głoszony od lat przez partie lewicy, byłby wcielony w życie i przyjmując nawet formułę frontu ludowego chociażby typu Chile, Półwysep Apeniński stałby się nowym czynnikiem w kształtowaniu historii Europy. Ta właśnie możliwość budzi największy niepokój wśród prawicy włoskiej, gotowej na wszystko, aby tylko do tego nie dopuścić. W tym wypadku zrozumiała jest solidarność konserwatywnych sił krajów zachodniej Europy i USA z włoską chadecją, obietnice pomocy gospodarczej, umacniania Włoch jako jednego z ogniw NATO i EWG. Tych argumentów używa się często, strasząc społeczeństwo Włoch możliwością kontrakcji z prawego skrzydła, łącznie z możliwością zamachu stanu typu greckich pułkowników.

I wreszcie możliwość trzecia — utrzymanie dotychczasowego stosunku sił, utrzymanie aktualnej sytuacji. W tym wypadku dalszy przebieg wydarzeń jest oczywisty. Włochy nie posuną się ani krok naprzód, nowy, 28 rząd stanie wobec tych samych problemów, nie ulegnie zmianom przestarzała struktura społeczna i polityczna kraju z wszystkimi tego konsekwencjami, stałymi kryzysami, bezsilnością rządu.

Na odpowiedź poczekamy co najmniej trzy dni. W każdym razie obecne wybory we Włoszech, które postawiły ten kraj na ostrym zakręcie, muszą budzić zrozumiałe zainteresowanie całej Europy. Bo co byśmy nie powiedzieli, kraj ten odgrywa konkretną rolę w życiu politycznym i gospodarczym kontynentu i wszystkie wydarzenia nad Tybrem muszą mieć odpowiednie reperkusje w całej Europie, a nawet świecie.

WŁADYSŁAW GRABKA

ZAMYKAMY STRONICE

z księgarskiej witryny

●

Janusz Bobkowski, Czesław Miłowski: *Dziewiąta przeciw pancerna.* Z dziejów 9 Drezdeńskiej Samodzielnej Brygady Artylerii Przeciwpancernej. Wyd. MON 1972, s. 263, ilustracje, mapki. Cena 20 zł.

Autorzy opisują pierwsze chwile organizacji brygady, trudności z tym związane, szkolenie, przemarsze i walki, w których brygada uczestniczyła (biorąc między innymi udział w bitwie litewskiej), wreszcie udział żołnierzy brygady w akcji śnieżnej na ziemiach zachodnich i północnych. Opisy bitew przeplatane są relacjami uczestników walk. Na końcu książki obsada personalna brygady.

Stefan M. Kucyński: *Spór o Grunwald.* Rozprawy polemiczne. Wyd. MON 1972, s. 276, mapki. Cena 20 zł.

Praca ma charakter polemiki, w której autor broni swego stanowiska wobec zarzutów stawianych przez krytykę książce „Wielka wojna z zakonem krzyżackim w latach 1409–1411". Sprawa dotyczy takich m. in. kwestii zasadniczych, jak: nazwa miejsca pola bitwy, czas przybycia obu armii pod Grunwald, sposób ustawiania wojska, jego liczebność i skład etniczny, przebieg bitwy i inne. Omawiając każdy ze spornych problemów prof. dr Kuczyński operuje wielką ilością argumentów opartych na analizie źródeł.

N. J. Wilenkin: *Opowieści o zbiorach.* (z rosyjskiego przełożył Julian Pani). Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1972 (Biblioteka „Problemów"), s. 185. Cena 20 zł.

Autor przedstawia bardzo przystępnie, miejscami w sposób zbeletryzowany, trudne zagadnienia matematycznej teorii mnogości, rozpoczynając od pojęć elementarnych do coraz bardziej skomplikowanych. Według opinii wydawcy książka może niejednego czytelnika pobudzić do żywszego zainteresowania nie tylko teorią mnogości, ale w ogóle matematyką.

●●

Wasilij Cwiatkow: *Wspomnienia partyzanta wywiadowcy.* Tłumaczył z rosyjskiego Leon Kowicz. „Książka i Wiedza", 1972, s. 314, ilustracje. Cena 25 zł.

We wrześniu 1942 roku, autor, oficer sztabowy, uczestnik obrony Moskwy, zostaje zrzucony z desantową grupą na tyły wroga, w okolice obecnego obwodu brzeskiego i działa tam do 21 lipca 1944 roku. W. Cwiatkow jest organizatorem ruchu podziemnego i partyzanckiego oraz pracownikiem wywiadu. Wspomnienia oparte są na prowadzonym w czasie wojny dzienniku, w którym zapisywał najważniejsze wydarzenia – akcje dywersyjne, meldunki oraz osobiste refleksje. Znalazł w niej odbicie także i aktywny udział Polaków w walce z okupantem w zachodniej Białorusi.

Symeon Surgiewicz: *Warszawskie cluchcie.* Wyd. MON 1972, s. 201, ilustracje. Cena 16 zł.

Warszawskie Kolele Dojazdowe, popularne cluchcie, kończą swój żywot. Autor, przedstawiciel czwartego już pokolenia Surgiewiczów pracował i pracuje w warszawskim kolejnictwie. Członek KPP, PPR i AL był w czasie okupacji maszynistą na kolei jabłonowskiej i wspomnienia swe poświęca dziejom WKD i ich roli w życiu Warszawy w latach 1939–1945, latach walki z hitlerowskim najeźdźcą.

●●●

Lew Kolienberg: *Studnia miłości.* Opowiadania. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1972, s. 319. Cena 17 zł.

Opowiadania poświęcone przede wszystkim wspomnieniom z lat dziecinnych autora, spędzonych na Ukrainie. Liryzm miesza się tu z humorem i zadumą nad minionym czasem.

Krzysztof Zuchora: *Chwila bez gadziny.* Wydawnictwo Łódzkie 1972, s. 94. Cena 10 zł.

Nowy tom wierszy młodego poety, o którego poezji Jan Wilan napisał m. in.: „Poezja jest dlań zapisem biografii „wewnętrznej", pamiętnikiem wzruszeń i doznań intymnych. Dlatego, między innymi, Zuchora upodobał sobie miniaturę liryczną. W jej ramach tomyka poeta fascynację dorzecznością słów i dorzecznością rzeczy".

Siła przyzwyczajenia

Żeby zdusić w zarodku złośliwe aluzje powiem od razu: nasza fabryka pracuje dobrze, plany realizuje w terminie i daje spory dochód. Niedowiarkom mogę to udowodnić przy pomocy konkretnych cyfr. Jeśli chodzi o produkcję zwykłej wątroby — to plan ubiegłego miesiąca wykonaliśmy w 107 procentach, zaś wątroby alkoholika w 105. Mózgów wykonaliśmy prawie dwa razy więcej niż przewidywał plan. I w ogóle wśród zakładów produkujących modele poglądowe zajmujemy pierwsze miejsce...

A nasze kłopoty miały czysto wewnętrzny charakter. Po prostu zagnieździł się wśród załogi pisarz anonimowy. Przeklęty gad! Pisze i pisze, potwarze rzuca. Plan w zakresie donosów wykonuje a nawet przekracza. Komisje różne przyjeżdżają; a to z redakcji, a to z prokuratury, to znów z Najwyższej Izby Kontroli. Dzieje się tak dlatego, że chociaż oficjalnie anonimom wiary dawać nie należy, a przeciwnie — trzeba tę zarazę podrzeć, podeptać i wyrzucić do diabła — to jednak z jakiegoś powodu czyta się te paskudztwa, dyskutuje nad nimi i w ogóle traktuje poważnie.

Nasz dyrektor, Nikołaj Nikołajewicz, cieszył się dużym autorytetem wśród klasy robotniczej, a nawet w księgowości. Co tu dużo gadać — człowiek z zasadami. Dostrzeże na przykład lizusa, to nic nie mówi tylko wzywa natychmiast redaktora gazetki ściennej i wali prosto z mostu: „Tak i tak, miał miejsce fakt lizusostwa, opisz bracie w najbliższym numerze z wymienieniem nazwiska". Wystraszył nasz Nikołaj Nikołajewicz lizusów, o, wystraszył!

A wyszedł ci on gołąbeczek nie z dygnitarzy, z prostych papiermaszytów się wywodził, to znaczy na początku sam kleił modele poglądowe z papier — mache. Staruszkowie powiadają, że zwłaszcza co się tyczy śledziony i kamieni żółciowych — to nie miał równych sobie majstrów w całym obwodzie.

— Dziś nikt już nie umie robić śledziony — wzdychali z goryczą staruszkowie. — A weźmy takie kamienie żółciowe... Czy to są w ogóle kamienie żółciowe? Oj, brukowce z ulicy! A ślepa kiszka? Przecież śmiech ogarnia kiedy się na to patrzy. Kiedyś, panie, jak się zrobiło ślepą kiszkę — to powiadam paluszki lizać...

Zwjedzieli się jakoś ludzie, że naszemu Nikołajowi Nikołajewiczowi stuknie w końcu miesiąca sześćdziesiątka, to i zaczęli kombinować, jaki by mu tu jubileusz urządzić. Dowiedział się o tym sam jubilat i kategorycznie zabronił. Ale zabroń tu pracownikom składać życzenia dyrektorowi! Więc Nikołaj Nikołajewicz, skromnyś jeden, wziął urlop i wyjechał, chociaż był to jeszcze marzec — pora jak wiadomo na wczasy niezbyt stosowna.

No, ale my też nie durnie; posłaliśmy mu od całej załogi telegram, jak również indywidualnie — kto tam chciał — wysyłał życzenia od siebie. Naoczni świadkowie opowiadali potem, że dyrektor był bardzo wzruszony, że całe sanatorium składało mu życzenia i w ogóle wytworzyła się atmosfera serdeczna i sympatyczna.

Nikołaj Nikołajewicz nadesłał na zdres rady zakładowej obszerne pismo z podziękowaniem i wymienił w nim nazwiska wszystkich towarzyszy, którzy przysłali mu życzenia indywidualne. Wszystkich z wyjątkiem Nulikowa. Naród w głowę zachodzi co też to może znaczyć, bo Nulikow pcha wszystkim przed nos pokwitowanie: 25 słów, ra zem cały rubel! Chłop był tak rozgoryczony, że wziął nawet zwolnienie lekarskie, a nawiasem mówiąc na jego miejsce przy produkcji zwojów mózgowych przesunięto mnie, żeby planu nie zarwać.

Kiedy dyrektor wrócił wreszcie z sanatorium którysś z nas nie wytrzymał i powiedział mu wprost:

— Dziwi mnie, Nikołaju Nikołajewiczu, że pan, człowiek kulturalny, z wyższym wykształceniem, zapomniał wymienić w swojej odpowiedzi Nulikowa. Męczy się teraz człowiek niemożliwie i nawet normy od dwóch tygodni nie przekracza.

— Jakże to! — zaniepokoił się dyrektor. — Czyżbym zapomniał?!

I z szuflady biurka wyjął plik telegramów z pozdrowieniami oraz życzeniami, a było tego ogółem 30 sztuk. Zaczął sprawdzać według listy; rzeczywiście — Nulikowa wśród nadawców nie było.

— Co to znaczy? — powiada Nulikow głosem ochrypłym z emocji. — Przecież ja mam pokwitowanie... 25 słów... O kosztach już nie wspominam...

— Cieekawe, — dyrektor wziął pokwitowanie w dwa palce i łaps za teczkę. Wyciąga z niej jakąś depeszę i porównuje numery.

— Zgadza się — powiedział. — Dostałem taki telegram, ale wy, obywatelu Nulikow zapomnieliście się pod nim podpisać...

I tu widzimy na własne oczy: w telegramie zamiast imienia i nazwiska tylko jedno słowo — „Życzliwy". Oto co znaczy siła przyzwyczajenia!

Od tej pory jakaś inna atmosfera zapanowała w naszym zakładzie. Komisje, które nas kiedyś często odwiedzały — z gazet, z prokuratury, a nawet z Najwyższej Izby Kontroli — przeniosły się do innych przedsiębiorstw, gdzie tamtejszych Nulikowów nie udało się jeszcze ujawnić.

Tłum. Piotr Mojewski

BORYS PRIWAŁOW

Krótkie opowieści

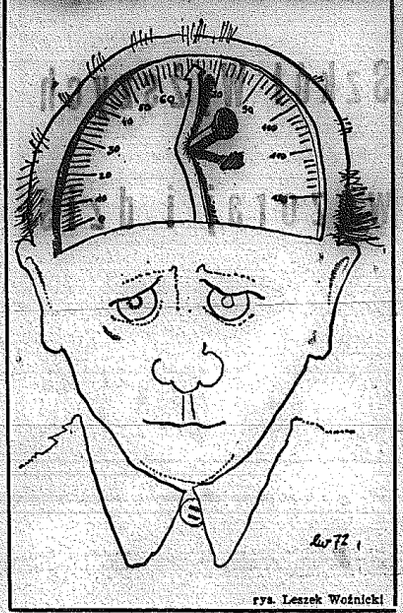

rys. Leszek Woźnicki

Bądźcie zdrowi

Pracowałem wówczas u hokeistów „Fizyka". Zbliżał się mecz, mało powiedzieć — odpowiedzialny, ale — decydujący. W wypadku wygrania mieliśmy otrzymać brązowe mistrzowskie medale... Prawda, „Fizyk" nigdy brązowego nie zdobył, choć w tym sezonie mógłby, ale nie wygrał z „Samolotem". A dlaczego nie zdołał wygrać? O tej fantastycznej historii chcę właśnie opowiedzieć.

Jak zwykle wyszliśmy z trenerem z szatni, siadając na naszych zwykłych miejscach przy bandzie. Chłopcy jak zawsze na lód, na rozgrzewkę musieli wyjechać prosto z szatni. Tak więc zostawiliśmy ich na chwilę samych, bez dozoru. Gdy wychodziliśmy — w szatni był całkowity porządek, chłopcy zwali się do walki, łyżwami ryli lód, jak to się mówi. Ale kiedy drugi raz wyszła na rozgrzewkę... Było to najprawdziwsze komiczne entrée — wejście klownów... Stadion pokładał się ze śmiechu! Coś takiego nawet w cyrku i rzadko zobaczyć można, słowo daję: cała dwudziestka naszych hokeistów... kichała! I jak kichali! to chórem, to po kilku razem, to jeden za drugim, jak przy odliczaniu. Kichanie przyginało ich do lodu, trzęsło nimi tak, że kije wypadały im z rąk, a hełmy spadały z głów.

— Na-zdro-wie! — zaczął skandować cały stadion. — Na-zdro-wie!

— Może wycofamy się z gry? — poślubiał do nas sędzia.

Spojrzeliśmy z trenerem po sobie: wycofać się z powodu głupiego kichania? Stać się pośmiewiskiem wszystkich? Wejść do historii hokeja jako drużyna, która przekichała brązowy medal?

— Nakichaliśmy na ten ich „Samolot"! — jak zawsze wesoło powiedział nasz masażysta. — Nasza klasa gry wyższa jest od ich klasy prawie o trzy głowy.

Wezwałem naszego kapitana. Ten kichał tak, jakby korki szampana otwierał, ale duch w nim był przeki — dobiegł, możemy grać. Nie mógł nam wyjaśnić przyczyny tej nagłej epidemii.

Pierwsze pięć minut „Samolotowcy" wprost tarzali się ze śmiechu i tylko to jakoś wyrównywało nasze siły. Ale na lód wyszła ich najlepsza trójka — twarze zacięte, podobno do ikon — nastroił ich trener na poważną, znaczy nutę. I oczywiście zaraz przerwanie wzdłuż bandy, strzał! Nasz bramkarz pilnuje w jednym rogu, a krążek wpada w drugi. Gol! — Na-zdro-wie! — krzyczą „Samolotowcy". Zaszy. Wasia, tabletkę! — mówi z czułym uśmiechem „samolotowy" kapitan do naszego bramkarza. — I na zdrowie! A Wasia nie może mu odpowiedzieć jak trzeba — apsik i apsik, nawet sił nie ma aby zamachnąć się kijem...

Do przerwy przegraliśmy dwa do zera.

Pozzliśmy z trenerem do szatni. A nasi chłopcy w korytarzu stoją, nie chcą wejść do wnętrza.

— Tam — mówią — jakaś kichająca atmosfera... Czy to nie jest jakiś specjalny gaz?

Poszedłem na zwiad. Ojculkowie święci! Za każdym krokiem szara chmura z pod nóg się unosi. Smród w atmosferze nie do wytrzymania, oczy mam zalane łzami. Pieprz! Tak na proszek zmielony czarny pieprz! Ale skąd on się tu wziął?!

Wyskoczyłem na korytarz, rękami do ust świeże powietrze naganiam, ani słowa przemówić, ani nawet kichnąć nie mogę.

Wystaliśmy do komisji sędziowskiej gońca. Otworzyli nam drugą szatnię. Zarządzili przerwę — na przeniesienie rzeczy i to wszystko. Drugi team wygraliśmy — dwa — zero. Trzeci — zero — zero. W ten to sposób przekichaliśmy zwycięstwo, a z nim — brązowy medal.

Niektórzy twierdzili, że zawodnicy „Samolotu" podłożyli nam „pierwszą bombę". Ale wszystko okazało się znacznie bardziej prosta. Nasz brązowy medal zgubiły... faszerowane pomidory. Otóż nad naszą nieszczęsną szatnią znajdowała się stołówka dla pracowników stadionu. W podręcznym magazynie pawilonu gastronomicznego znajdowała się rura wentylacyjna — wspólnie z szatnią. Motor w piwnicy, ciąg — z góry na dół. Pomocnik kucharza taszczył do kuchni szklany balon z czarnym pieprzem do faszerowanych pomidorów i upuścił go na kaflową podłogę, akurat w pobliżu wylotu. I trzy kilogramy mielonego pieprzu natychmiast znalazło się w szatni...

No, a dalej wszystko już wiecie — na-zdro-wie! Co, co? Tak, tuch z pana, świetny obserwator: prawda, właśnie dzisiaj w czasie obiadu opprosiłem o zamianę faszerowanych pomidorów na gołąbki. Właśnie dlatego. Nie mogę patrzeć na pomidory...

Z rosyjskiego tłumaczył:

Tadeusz Bartosz

Nieprzyjemna rozmowa

Dawno jakoś nie widziałem się z Paszką Mysinem, starym druhem! Teraz jest on znanym sędzią piłkarskim, jeździ po wszystkich republikach związkowych a nawet dalej, dostał specjalne wyróżnienie „Srebrny gwizdek" z brązowym łańcuszkiem... A dawniej... Zresztą, wspomnienia dzieciństwa nie mają nic wspólnego z tym, co zaraz usłyszycie.

Tak więc, wybrałem się do Paszki. Mieszkał on za miastem, miał domek, ogródek, grządki, krzaczki, hamak, samowar — słowem gniazdko, jak to się mówi, obfitość mleka z piersi matki-natury.

Jechałem, przesiadałem się, znów jechałem, wreszcie — dotarłem na miejsce. Już widzę wesoły, pasiasty dach. A koło domku Paszki tam gdzie wśród zarośli stoi tradycyjna letnia ławeczka, tłoczy się trzech ludzi: coś widocznie dzieje się u Pawła.

Przyspieszyłem kroku.

— Toż nie tupcie tu jak słoń! Dajcie posłuchać! — powiedział do mnie jeden ze stojących pod gankiem. Oddychajcie ciszej!

Wstrzymałem oddech, zacząłem słuchać. Oj — oj — oj! Awantura w domu mojego przyjaciela! I to jaka awantura! Trzech czy czterech mężczyzn otoczyło Pawła Georgiewicza i wymyślają mu od najgorszych. Słychać, było — strzał — wypowiadane piłkarskie słowa, wypomniał mu wszystkie sędziowskie pomyłki, słowami łagodnie mówiąc, nie całkiem sportowymi...

— No, czas najwyższy wtrącić się" — pomyślałem.

Ale tutaj przyszła mi do głowy inna myśl: jeśli teraz wejdę do Pawła, to być może postawię go w głupim położeniu — całkiem prawdopodobne jest, że nie będzie chciał, aby wszystkie te pieszczotliwe charakterystyki typu „ojciec z matką mieli trzech synów, dwaj byli mądrzy, a trzeci — sędzia piłkarski", słyszał jego stary przyjaciel. Trzeba trochę poczekać, jak tylko ci arcymistrze nieartystycznych słów spróbują przejść od nich do czynów — to moje wejście będzie w sam raz!

...Tymczasem potyczka słów na zaczęła cichnąć. Widocznie dlatego, że sam Paweł nic swoim napastnikom nie odpowiadał, a delikatnie im pojaśkiwał, czym uspokoił ich gniew i chyba niedługo zaczną wychodzić. A ja na ten moment chciałem właśnie poczekać: pragnąłem ujrzeć awanturników na własne oczy. Bo po głosach trudno było do kładnie ich rozpoznać: bas, to tak coś w rodzaju — obrońcy Grenkina z „Magnetu"... Ale drudzy... Jeden ciągle szeptem odpowiadał, syczał jak żmija. Trzeci był zachrypnięty... No dobrze, zaraz zobaczymy tych kozaków!

Awantura ucichła publiczność się rozeszła, z ożywieniem omawiając wszystko co zaszło i cytując najbardziej oryginalne aforyzmy, a ja usiadłem na ławce obok nie znanych mi krzewów.

Nagle na ganku pojawił się osobiście Paweł Mysin i zapytał mnie ze złością:

— A ty czego przed domem sterczysz? Czekasz na specjalne zaproszenie?

Weszliśmy do domu, kręcę głową na wszystkie strony — pusto!

Paweł roześmiał się od ucha do ucha.

— To moja codzienna próba, nazywam ją treningiem sytuacyjnym. Jest to trening w sytuacji zbliżonej do prawdziwej gry. Dla sędziego na boisku, sam wiesz, najważniejsze są nerwy. Sam napisałem tekst — wszystko to słyszy się w czasie meczu. Poprosiłem znajomych aktorów, aby odtworzyli to i nagrali na taśmie. I codziennie trenuję. Teraz choćby mi na boisku nie wiem co mówili, jak by mi kibice i zawodnicy wymyślali — zachowuję absolutny spokój, zimną krew, jak stu Elsbergów. Trening — to wielka rzecz stary!

Z rosyjskiego tłum.:

Tadeusz Bartosz

trzy łyki filatelistyki

1. AKTUALNA SYTUACJA W FILATELISTYCE KIELECZYZNY (I)

W najbliższą niedzielę 7 maja zbiera się w Ostrowcu na zebraniu sprawozdawczym Zarząd Polskiego Związku Filatelistów w Kielcach. Będzie to, oprócz otwierającej dziś w sobotę, 6 maja swe podwoje II Okręgowej Wystawy Filatelistycznej w Ostrowcu Świętokrzyskim, drugie ważne wydarzenie w życiu filatelistycznym Kieleczczyzny.

Jak przedstawia się aktualna sytuacja w ruchu filatelistycznym Kieleczczyzny? Oto pytanie na które częściową odpowiedź przygotował Zarząd Okręgu oraz na które odpowiedzą również przedstawiciele wszystkich kół filatelistycznych w Kielecczyźnie. W sprawozdaniu Zarządu Okręgu nie sprecyzowano do końca wszystkich wniosków, wychodząc ze słusznego chyba założenia, że jest to sprawa całego aktywu, a nie tylko Zarządu Okręgu. Jedno nie ulega najmniejszej z mianowicie to, co podkreśla Zarząd Okręgu, że konieczna stoje się zmiana stylu pracy na bardziej odpowiadające rzeczywistości oraz skierowanie uwagi na to wszystkie problemy i bolączki, które utrudniają i hamują rozwój organizowanego ruchu filatelistycznego w naszym województwie.

PZF skupiał w Kieleczczyźnie (stan na dzień 31 marca br.) 2461 członków dorosłych, zrzeszonych w 45 kołach, w tym w 15 kołach terenowych i 30 kołach zakładowych. Od początku roku 1971 następuje stały nowotny wprawdzie, ale systematyczny wzrost szeregów członkowskich i kół. W 117 szkolnych kołach filatelistycznych, na koniec 1971 roku było 2070 uczestników.

Jedną z podstawowych działalności kół jest systematyczny rozwój wszelkiego rodzaju pokazów i wystaw filatelistycznych organizowanych na terenie swego miejsca działania. I tak w roku 1971 zorganizowano w Kielcach z okazji IX wieków tego miasta Okręgową Wystawę Filatelistyczną, na którą eksponowano 27 zbiorów. W dniach od 27.11 do 5.III. 1971 r. odbyć się pokaz radzieckiego znaczka pocztowego. Była to imprezą towarzyszącą X Jubileuszowemu Festiwalowi Piosenki Radzieckiej.

Wystawcy z Okręgu PZF w Kielcach eksponowali także swe zbiory na lokalnej wystawie w Zielonej Górze, okręgowej wystawie we Wrocławiu zatytułowanej Świeto kwiatów", ogólnopolskiej wystawie „Szczecin 71".

Dążne do rozwoju grona wystawców, Zarząd Okręgu wspólnie z Komisją Wystaw i Imprez Filatelistycznych ogłosiły konkurs na opracowanie nowego zbioru filatelistycznego, dotychczas nie eksponowanego, o dowolnej tematyce, przeznaczając na ten cel nagrody rzeczowe o łącznej wartości 8.250 zł. Na konkurs ten wpłynęło łącznie 11 zbiorów, a specjalne jury najwyżej oceniło zbiór kolegi Edwarda Wojcika z Kielc zatytułowany „Malarstwo europejskie w filatelistyce". Nagrody otrzymali również kolega Cyril Ciura ze Skarżyska (Kobieta w malarstwie na znaczkach pocztowych), Czesław Mikulski z Kielc (Kielce w filatelistyce), Mieczysław Jagielski z Kielc (Historia Polski na znakach pocztowych), Teofil Mrukilk z Kielc (Od Proletariatu do PZPR), Ewa Olszewska ze Skarżyska-Kamiennej (Loty Apollo), Lucjan Skrobot z Kielc (Cena wolności), Czesław Mikulski z Kielc (75-lecie ruchu filatelistycznego w Polsce), Stefan Duda ze Skarżyska (Ruch społeczno-polityczny PRL), Władysław Buraś z Kielc (Zamki).

e.d.n.

2. CIEKAWOSTKI

◆ *Komitet Organizacyjny II Okręgowej Wystawy Filatelistycznej w Ostrowcu Św. przygotował z okazji wystawy specjalną kopertę okolicznościową, na której oprócz nazwy wystawy i daty jej trwania, widnieje podobizna Mikołaja Kopernika i napis „Wstrzymał Słońce ruszył Ziemię". W dniu otwarcia wystawy, tj. 6 maja oraz w dniu zamknięcia wystawy, tj. w dniu 14 maja UPS Ostrowiec stosować będzie specjalny datownik okolicznościowy z wizerunkiem Mikołaja Kopernika.*

◆ *Poczta amerykańska — jak informuje „Filatelista" — przekształcona została z resortu w przedsiębiorstwo państwowe, na czele którego stoi generalny dyrektor. Wiele urzędów pocztowych uzyskało tę zmianę udekorowaniem pomieszczeń specjalnie wydrukowanymi reprodukcjami znaczków USA, zarówno starszych jak i nowości — wszystkich jednak w naturalnych kolorach. Te plakaty (!) mają format 76 x 101 cm i przedstawiają m.in. znaczki upamiętniające pierwsze lądowanie człowieka na Księżycu, Park Narodowy Yellowstone, flotyllę Kolumba. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że te „znaczki-plakaty" sprzedawane są na poczcie za cenę od 50 centów do 1,5 dol. Na razie nie wiadomo jeszcze, jak należy traktować te wydawnictwa.*

◆ *Inną sprawę, zaskakujących nas zadziwiną urządzeniami prokuratorami, wymyślono dla sprzedawców poczty angielskiej. Otóż ta szczodra instytucja wydała takie „niby—znaczki" z nominałami w systemie dziesiętnym, które, chociaż widnieje na nich wydrukowana wartość, nie mają mocy obiegowej. Emisja ta służy przyuczeniu urzędników do posługiwania się nową systemem pieniężnym. Można i tak.*

3. NOWOŚCI

◆ *W Lichtensteinie ukazała się seria składająca się z znaczków poświęconą igrzyskom olimpijskim w Monachium. Przedstawiono na nich następujące dyscypliny sportowe: gimnastykę, skok wzwyż, bieg, dysk.*

◆ *Rumunia wydała 5 znaczków serii zatytułowanej „Akty kobiece—malarstwo". Wydano również blok znaczkowy.*

P.S. Od jednego z czytelników (niestety nazwiska nie mogę odczytać) „łyków" z Warszawy otrzymałem list, w którym zwraca uwagę na istotny błąd w „łykach" zamieszczonych w numerze 64 „Magazynu" z dn. 11.3. br. pt. „Przestrogi dla zbieraczy". Błąd ten powstał wskutek opuszczenia części tekstu. Poprawnie powinien on brzmieć: „W nadrukach autentycznych „1" z daty 1936 znajduje się pod zerem, podczas, gdy w nadrukach fałszywych „1" znajduje się pod kropką po liczbie 30".

KAS.

rzecz o Staszicu

STANISŁAW MIJAS

MY WSZYSCY Z NIEGO

Są dwa nazwiska — hasła wywoławcze tradycji: Kieleczczyzny: Żeromski i Staszic. Świadomie przeinaczyłem chronologię by być w zgodzie ze współczesnością. Staszic był wprawdzie wcześniej, ale posiada podniszczone i wyszarzałe (jakby się z tego wcieszył!) poplecie w kieleckim parku. Żeromski był później, ale miał więcej szczęścia: nazwano jego imieniem park narodowy, ulicę, szkołę, plac, tudzież (eluzyjnie) kilka knajp. Więc dla równowagi okolicznościowej: gdy mowa o hutnictwie i górnictwie, to minister Staszic, gdy mowa o powstaniach, bandosach i jodłach — Żeromski.

Trudno jest człowiekowi owładniętemu urokami prozy autora „Wiernej rzeki" tworzyć i uzasadniać alternatywę tych dwóch wielkich postaci. A może one nie całkiem alternatywne? Może duch inicjatyw i poczynań Staszicowskich obecny jest w społecznych pasjach Żeromskiego?

Wszyscy mamy w wyobraźni surowy profil skromnego człowieka w podniszczonej sutannie, na której błyszczy wielki krzyż — order. Kim on właściwie był? Mówi się — wielkim Polakiem. Ale kto potrafi tę wielkość uzasadnić?

Był badaczem, myślicielem i politykiem, prekursorem służby nauki dla techniki a techniki przemysłowi i państwu. Jego to mądre przemyślenia torują dzisiaj w naszym Kraju drogę nowoczesności. Był przez całe życie demokratą, wrogiem wszelkiej nierówności. Nawet wtedy, gdy był człowiekiem bardzo bogatym. Był niewątpliwie największym altruistą i abnegatem swoich czasów, szczodrym mecenasem i fundatorem. Nie gardził pieniędzmi, przeciwnie — gromadził je skrupulatnie przez całe życie, lecz nie dla siebie, tylko na społeczne cele. Trzeba to wyraźnie podkreślić — nie charytatywne, a społeczne. Bo takimi sprawami były: budowa pomnika Kopernika na Krakowskim Przedmieściu w stolicy, budowa tamże dużego budynku na potrzeby nauki polskiej, rozdanie chłopom w Hrubieszowskiem 12 tysięcy morgów ziemi pod warunkiem utworzenia przez nich Towarzystwa Wzajemnej Pomocy będącego formą ubezpieczenia społecznego. Więc cały ogromny majątek, pomnożony wysoką grą na giełdzie, dostał się w ręce społeczeństwa. Nawet krewnych, tak zawsze łaszących się do spadki, pominął hojny fundator w testamencie.

Mając lat pięćdziesiąt odbył kilka wycieczek naukowych w Beskidy i Tatry, gdzie nie było ani dróg, ani ścieżek, ani sprzętu i tzw. bazy noclegowej. Może dlatego z takim uporem kreślił bite szosy na pustynnej mapie kraju.

Był człowiekiem czynu, nie wypuszczał w świat myśli, które nie miały szans realizacji, a pokonywanie trudności było jego prawdziwym żywiołem. Był burzliwym patriotą i gorączkowym reformatorem, pragnął za wszelką cenę ratować kraj przed niewolą, dlatego wskazując na potrzebę konkretnych przeobrażeń wołał: „Wszystkie te odmiany jak najprędzej uskutecznić trzeba. Choroba jest gwałtowna, trzeba lekarstw gwałtownych. Opieszałemu lekarzowi chory skona przed czasem. Drżę, aby przemocni sąsiedzi nie rozszarpali ziemi ostatek". Tak wołał, ale nikt go nie słuchał.

Jako jeden z pierwszych odkrył mineralne zasoby ziem polskich. Jako pierwszy ubolewał nad eksportem surowca: „Tu żałosno mi było patrzeć na te bogactwa naszej krainy, widząc, że my tylko ziemię kopiemy, i wydobytą surową rudę marnie sprzedajemy rządowi pruskiemu, który z niej wyrabia żelazo, i to nam na powrót odprzedając, dziesięciokroć więcej pieniędzy z naszego kraju wyciąga, niżeli nam za rudę zapłaci. O milę od naszych kopalń wystawił trzy piece, 39 ton na tydzień wytapia. Czas, byśmy się spostrzegli i przesięwzięli środki, aby naszych sąsiadów żelazne fabryki i hutnictwo nie zgasiło naszych pieców i nie zniszczyło naszych żelaznych fabryk". Brakowało nam do niedawna takiego myślenia.

Staszic i Kieleczczyzna. Dlaczego dopodobał sobie ten właśnie region syn burmistrza z Pińczyc? Odpowiedź jest prosta: intuicyjnie i naukowo wyczuł w nim niezmierzone bogactwa, które mogły kraj wydźwignąć z ruiny. Dlatego w roku 1818, w dwa lata po objęciu dyrekcji górnictwa, postanowił wybudować „ciągły zakład fabryk żelaznych nad rzeką Kamienną", opierając ten perspektywiczny plan nie na fantazji, lecz na poważnych obliczeniach. Dlaczego wzdłuż rzeki Kamiennej? Bo rzeka ta dysponowała na odcinku od Wąchocka do Nietulisk mocą dwóch tysięcy stu sześćdziesięciu koni mechanicznych.

Plan polegał na tym, aby wielkie piece wyrabiające surowiec położone były najwyżej biegu rzeki, której nurt można wykorzystać do transportu półfabrykatów do zakładów przetwórczych w Starachowicach, Michałowie i Nietuliskach. Były prace pomiarowe, plany sytuacyjne, do roku 1821 umocniono nadbrze że i usunięto zwały z koryta rzeki aż do jej ujścia. Prace, przynajmy, szły powoli, ale też skąd było brać pieniądze? Na domiar wszystkiego w roku 1824 przyszła wielka powódź i zniszczyła efekty tych prac jak poprzednia w r. 1812 zniszczyła wielkie piece. Staszic, nie zrażony tą klęską przekonał Komisję Województwa Sandomierskiego, że prace należy wykonać powtórnie, co też uczyniono natychmiast.

Przemysłowa działalność Staszica na Kieleczczyźnie szła w kilku kierunkach. Pierwszy dotyczył urządzeń energetycznych nad uregulowaną Kamienną z „ciągłem żelaznych fabryk", drugi dotyczył modernizacji i przebudowy wielkich pieców, trzeci — rozbudowy walcowni i kuźni, czwarty — rozbudowy kopalń węgla w Dąbrowie i Strzyżowicach zaś piąty i najważniejszy — hutnictwa metali kolorowych. Tak bogate plany, realizowane ze zmiennym szczęściem, wymagały kadry wykształconych specjalistów. Dla tego Staszic założył szkołę górniczą nie w Warszawie, a w Kielcach. Sprowadzeni z zagranicy specjaliści pracowali w kopalniach i jednocześnie wykładali w Szkole Akademiczno - Górniczej. Na dwóch etatach, z korzyścią dla siebie i dla sprawy. Kielce miały być przedproźem dla otwarcia w roku 1831 w Warszawie pierwszej polskiej politechniki. Powstanie zniweczyło na długo te ambitne i całkiem realne plany.

Innym ważnym ogniwem Staszicowskich planów był Białogon. Srebro i miedź były oczkiem w głowie reformatora. Nietrudno odgadnąć, dlaczego. Już od roku 1770 podkanclerzy Krzysztof Szembek wespół z królem Stanisławem Augustem zorganizowali w Miedzianej Górze spółkę akcyjną, ciągnąc z interesu wielkie zyski. Staszic, bogatszy od poprzedników wiedzą geologiczną, inwestował śmiało jako dyrektor Przemysłu i Kunsztów w nowe kopalnie ponad cztery miliony złotych. Było więc w Białogonie — jak stwierdził prof. Pazdur — 15 małych pieców hutniczych tzw. tygli do wytopu ołowiu i miedzi, odciągania srebra i produkcji mosiądzu, była walcownia blach ołowianych, miedzianych i cynkowych, kuźnia, kotlarnia i pobielarnia, odlewnia wyrobów mosiężnych i laboratorium technologiczne. Bo Białogon był nie tylko zakładem produkcyjnym, ale również warsztatem szkolnym. Jednym z wielu, bo praktyki studenckie, szczegółowo zaplanowane przez dyrektora, odbywały się w okolicznych kopalniach i hutach. Po wielu latach wytężonej pracy nad uruchomieniem kompleksu zakładów w Białogonie można było w roku 1817 wybić piękny medal z pierwszego srebra tam wytopionego.

W roku 1824 przygotował Staszic i przedstawił rządowi do akceptacji dwa plany dalszego rozwoju górnictwa i hutnictwa: pierwszy 8-letni, drugi perspektywiczny, 14-letni. Plan 8-letni przewidywał inwestycje na sumę dwóch milionów złotych, min. na rozbudowę fabryk w Suchedniowie i Starachowicach, Samsonowie, Pankach i Radoszycach. Największą pozycję w tych inwestycjach stanowił planowany kompleks pięciu wielkich pieców w Wierzbniku nad Kamienną poniżej Starachowic, walcownia w tym mieście oraz liczne zakłady przetwórcze. Równie istotne jest to, że przy tych ośrodkach przemysłowych przewidywał Staszic i „zabezpieczył fundusze" na budownictwo mieszkaniowe.

Byłoby dużym błędem zawężenie znaczenia Staszicowskich koncepcji i działań do regionu świętokrzyskiego. Przecież równocześnie niemal budował on nowoczesne hutnictwo na Śląsku, działał w kilku instytucjach w stolicy. Wszędzie był potrzebny i użyteczny. Gdy konstytucja Księstwa Warszawskiego zrealizowała jego postulaty, powiedział z dumą i nadzieją: „W Polsce nie masz już nic feudalnego".

Nazwisko Staszica jest nieodłącznie związane z polskim szkolnictwem. Warto wiedzieć, że był on niezwykle czynnym członkiem Izby Edukacyjnej, poszukiwał razem z innymi dodatkowych wpływów na oświatę, układał budżet szkolny. Wypowiadał się z dużą znajomością rzeczy w sprawach oświaty i wychowania, sytuacji nauczycieli, regulaminów szkolnych, emerytur, systemów egzaminowania, wizytował szkoły, przyznawał stypendia. Torował drogę uchwałom Komisji Edukacji Narodowej dążąc do powszechności nauczania: „Żadne miasto — pisał — miasteczko ani wieś nie ma zostawać bez potrzebnej dla siebie szkoły". Dodajmy, że w myśl sformułowanych przez Staszica zasad młodzież wiejska, oprócz nauki czytania, pisania i rachunków, miała się uczyć wiadomości rolniczych i gospodarskich, zaś uczniowie szkół miejskich mieli się przysposabiać do pracy w przemyśle i handlu. I znowu spójrzmy na naszą rzeczywistość, w której tak wiele mówi się o politechnizacji, a tak niewiele się robi. Idee Staszica i w tej materii są wiecznie żywe.

Nie był doceniany i rozumiany przez współczesnych. Użalał się nad jego losem poeta i przyjaciel: „Przecież ten mędrzec, ten filozof, filantrop, ten Polak, ten obywatel najgorliwszy, najodważniejszy w mówieniu prawdy i czynieniu dobrze, ten urzędnik najpracowitszy, który przez miłość polskiego rodu wyrzekł się samego siebie, któremu ziemia polska tyle winna pomyślności, ozdoby i dostatków, który jej kopalnie odkrył, urządził, fabryki mnożył, do usłania dróg znacznie się przyłożył, który niecnych gromił cnotliwych zachęcał i wspierał, mąż jedyny między współczesnymi sobie, który u obcych miałby pomniki — u swoich za życia jeszcze doznał szyderstwa, niewdzięczności a nawet, o wieczna hańbo! od młodzieży stołecznej prześladowania".

Ma Staszic liche poplecie w kieleckim parku, ma swoją zaułkową ulicę, ma rozsypującą się szkołę. Będzie miał w najbliższym czasie pomnik, o którym nawet nie marzył za życia: fundację jego imienia na ziemi, której oddał tyle serca, umysłu i energii.

czekanie

Fot. Andrzej Pęczalski

TADEUSZ BARTOSZ

Torba pełna listów

Edek Zebrzowski jest tu chyba najbardziej znanym człowiekiem, bardziej nawet niż znanym od samiego „wójta" Galmenty. Edka ludzie witają zawsze uśmiechem, podchodzą, gdy zsiada z roweru, pytają, czy czegoś dla nich nie ma... listu jakiegoś poleconego, przekazu pieniężnego czy renty za lata robotniczej wysługi...

Pan Edward wstaje wczesnym rankiem, wkłada na siebie pocztowy uniform, zjada szybko, co tam żona mu przygotuje, przegląda jeszcze swój rower, zarzuca pojemną skórzaną torbę i z radzinnego Słopca wyrusza do Doleszyc. Tam lepiej być o siódmej, jest wtedy czas na poukładanie listów i gazet poszczególnymi wsiami. 1.680 mieszkańców ma w swoim rejonie, objechać musi Słopiec, Borków Znojów, dwa Marzysze, Kaczyn. Zdrowo trzeba się napedalować. Rowerzysko stare, poczciwe, skrzypi, piszczy, zgrzyta, ale służy właścicielowi, jak może, wozi go po garbatych wiejskich drogach. Co robić, poczty nie stać jakoś na służbowe, sprawne rowery, a listy trzeba musowo ludziom doręczyć.

Doleszycki urząd pocztowy mieści się w Domu Ludowym, po sąsiedzku z rolnym bankiem, posterunkiem milicji i sklepem GS, który wejście do urzędów skrzynkami pełnymi butelek poczystej i „patyku" tarasuje. Jeden pokój tylko, dość wprawdzie obszerny, zajmuje urząd, w nim naczelniczka, Cecylia Michalczyk i listonoszy czterech, a to pan Edward, Jan Furmanek z Doleszyc, Antoni Krzywicki i Bolesław Wąś z Niwek.

I tu wszystko się załatwia. Więc segregowanie listów poranne zamawianie międzymiastowych telefonów, przyjmowanie listów, przekazów, radiowych i telewizyjnych opłat, wiele, wiele spraw stanowiących codzienny pocztowy kawałek chleba.

Chłopaki uwijają się, naczelniczka żadnego nie musi poganiać, jest coś w poczciarskim zawodzie takiego, we krwi jego już chyba, punktualność, refleks, dokładność służbowy honor.

Mówię o dolesyckich listonoszach chłopaki, ale każdy z nich po pięć dych na karku dźwiga, w czym z grubsza biorąc lat trzydzieści i ho, ho! w pocztowej służbie. Nie może ich zedrzeć robota, a każdy swoje przecież przeszedł, żadnego życie po głowie nie głaskało...

Taki Edek Zebrzowski, małe dziecko we wsi zna jego życiowe pierepałki. Drugiego grudnia — mówi — 1937 roku dostałem się tu w Doleszycach za listonosza. Takie daty pamięta się jak daty urodzenia. Rok i parę miesięcy ponosił te listy, a tu w sierpniu buch, prosto z poczty na Bukówkę, mobilizacja! Z Bukówki eszelony poszły na zachód, tam listonosz, kapral-rezerwy, Edward Zebrzowski, postedł bronić... radzinnego Słopca, swojej doleszyckiej poczty, dwóch Marzyszów, Borkowa, znojowskich i kaczyńskich ludzi...

Łask, Zduńska Wola, Kępno, tam był front, tam wparł się w pozycje plutonu „siedemdziesiątek piątek" artylerii polowej, 2 sandomierskiego pułku legionów. Kapral Edek był celowniczym. — Mam świadka — mówi — nawykły, że dzisiaj na wszystkie swoje wojenne czy partyzanckie czyny muszą ludzie mieć świadków... Mam więc na to, mówi Edek świadka, niejakiego Barchana ze Szczecina...

— Dwa działa nam rozbiły hitlerowskie czołgi — wspomina dziś tamte dni gorzkiego września listonosz Edward Zebrzowski. — Na kościelnej wieży był obserwator, musieliśmy go zdjąć. Razem z wieżą... Pod wieczór szliśmy do ataku na hura, wiedy ranny został por. Piasek, na punkcie obserwacyjnym, nieśliśmy go na kocu, kazał, aby go usadowić na przodku armaty, aby wycelać się z tymi dwoma, które nam zostały.

Potem wojska poszły na Łódź przez Warszawę do punktu zbornego w Gonwolinie. — Znów tam otwieraliśmy ogień, spotkałem innych rezerwistów z Kielc. Edka, Jasińskiego z urzędu skarbowego i adwokata z Jerzego Wojciechowskiego. Stormowaliśmy rozbitków, ruszyliśmy potem na Kraśnik, Zamość, Łuków, Włodawę, Chełm. Weszliśmy do dnia rano do Zamościa i tam ruscy na koniach i samochodach kazali zdać broń, pasy, — pojedziecie do domu. German odparty jest aż do Częstochowy.

Część nas została w zamojskich koszarach, ja miałem kumpla, mieszkał niedaleko, pożywiliśmy się u niego, w trójkę wracaliśmy do domu, jeden pamiętam, był ze Snochowic, niejaki Świecz. Przywiliśmy promem. Wisłę, szliśmy polami, ale w mundurach. Jechało dwóch Niemców, pytają, czy my żołdaten, więc ja:

— Nal, nal, soldat — jeden chciał nas zastrzelić, ale drugi machnął ręką: Muter, arbajt...

Spotkałem też na froncie, podchorążego Bolka Kamińskiego z Marzysza, dałem mu adres, wrócił z wojny, odwiedził mnie, wypiliśmy za szczęśliwy powrót i za tę całą zgrzytę. Przyszedłem do domu, co tu robić? Nadleśniczy Jurkowski mówił, żebym szedł do borkowskiego tartaku, chwycił się jakiejś roboty, ale mnie ciągnęła poczta! Dopiero w 41 tam wróciłem za listonosza. Pracowałem do 1944 roku, Niemcy stopadł mnie, wywieźli do Austrii. Tam dopiero wkroczyły wojska radzieckie, więc stamtąd przez Jugosławię, Rumunię, na Lwów, do Lublina i Kielc. I znów tak jak w 37 r., 2 grudnia 1948 r. objąłem kochaną pracę pocztową. To jest trudna robota. Ile to pod wiatr trza się najeździć, i zipo się, zipo się, na tym rowerze... a torba ciąży, ciągnie człowieka do tyłu. Nieraz kwaśny deszcz, a tu pilny telegram, trzeba jechać, iść, jak się zdarzy. Nie mam czasu na doktora.

— O „Słowo Ludu" nasze — mówi Edward Zebrzowski — ja mam go w prenumeracie 32 egzemplarze. Najwięcej mam, ale chcę tę ilość podwaić...

Listy, przekazy, gazety, ułożone już w torbie. Czas wyjeżdżać na trasę. Rower Edwarda skrzypi, sięka, torba pełna poczty uwiera ramię. Do Słopca, Borkowa, do dwu Marzyszów i Znojowa tam na listonosza czekają ludzie.

sekret

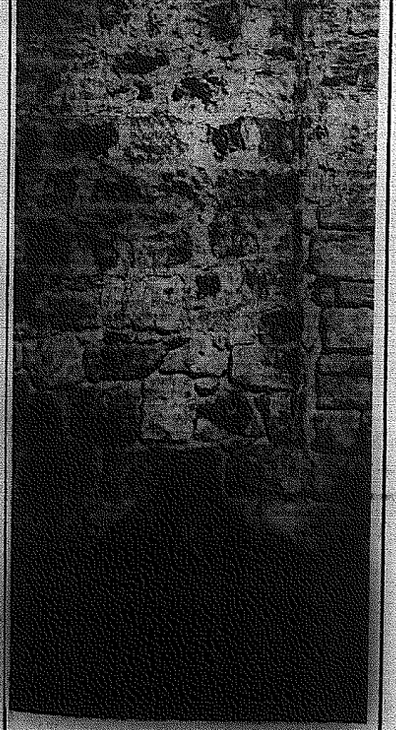

Fot. Andrzej Pęczalski

JÓZEF GROCHOWINA

Dziury

tak mi jest dobrze
mam wszystkie rzeczy pierwsze
więc mydło piżama szampon
to mam i jeszcze na kino
teatr
— jest dobrze

znakomicie idę ulicą
w podartym trzewiku
i jestem podartym trzewikiem
zielono-płowym zamszem rozdartym
wyblakłą płachtą orfalionu na plecach

dlaczego nie sięgacie głębiej
a może ta w bucie wyrwa
to okno do mnie

tak wy mnie nie chcecie znać
ale ja chcę
i drę się

Przepraszamy Inspektora

SZCZYT UPRZEJMOŚCI

Józef K., pracownik jednej z kieleckich instytucji słynie z wyjątkowego taktu i uprzejmości. Często niesłusznie zmieszany błotem przez zwierzchnika, wychodząc tyłem a raczej wytaktując z gabinetu przeprasza srogiego prezesa, że był przyczyną jego zdenerwowania.

GRUNT TO ZDROWIE

Stanisław Ch. wypalający dziennie dwie paczki „sportów", przypalając papierosa czeka cierpliwie aż się wypali starka w zapałce i dopiero zaciąga się łapczywie dymem. Usłużnym kolegom, którzy chcą mu przypalić papierosa zapalniczką, stanowczo odmawia grzeczności twierdząc, że benzyna jest wysoce szkodliwa dla zdrowia. (ZEM)

SZATAN SZOS

Do jednej z kieleckich stacji benzynowych podjechała elegancka „warszawa" z rejestracją krakowską, ustawiając się przed zbiornikiem z olejem napędowym. Oczywistą pomyłkę kierowcy chciał sprostować uprzejmy pracownik CPN, wskazując z uporem miejsce, gdzie tankuje się zazwyczaj tego typu pojazdy etylinę. Podróżny nie wdając się w zbędną dyskusję, stanowczo zażądał 50 litrów ropy. Prośba w myśl dewizy „klient nasz pan", została wreszcie zaspokojona. Ku zdumieniu zarówno personelu stacji, jak i gapiów, wóz ruszył z „kopyta", lekko perkocąc zamontowanym pod maską silnikiem... „zetora".

KOLARZE

Emocje kolarskie na własnej skórze odczuli przed kilku dniami czterej zażyli panowie, którzy zrobili sobie małówkę nad zwłokami koło Brodów Iłzeckich. Po wypiciu sporej ilości alkoholu i zażartej dyskusji, która z drużyn ma największe szanse zwycięstwa w Wyścigu Pokoju, kibice postanowili popróbować swoich sił na pożyczonych rowerach. Jednostajnowy wyścig skończył się jednak przed czasem w dość niefortunnych okolicznościach. Pierwszemu cyklicie pokręciła się nogawka spodni w łańcuch, drugi rabnął w pobliski słup telefoniczny, a pozostali z impetem wjechali, myląc trasę, do... zalewu. (mos)

NIESPODZIANKA

Mieszanych uczuć doznał tatuś, gdy wszedł do pokoju swej 20-letniej ślubnej córy. Zastał ją miłościwie w trakcie wydawania na świat nieślubnego wnuka. Z wrażenia — czego nie należało się spodziewać — zemdlał. Córka, dopełniwszy niezbędnych zabiegów medyczno-higienicznych przynowo narodzonej latorośli, za pomocą wody przywróciła świadomość swemu ojcu, a od tego momentu szczęśliwemu dziadkowi. Tenże, świadom na umyśle, pobiegł do kuchni, porwał tasak i z okrzykiem nie praktykowanym w Wersalu rzucił się na córkę. Przez okno zdążyła zbiec. Z najbliższej budki zawezwała pogotowie ratunkowe i MO. Na szczęście rzeczeni zjawili się w porę. Z wyciem syren świeżo upieczony dziadziuś trafił do aresztu, a córa z maluchem do szpitala. Cała trójka czuje się dobrze. Dzieło się to w Europie środkowej AD 1972. (ceg)

BRRR...

Dostojne gremium debatowało nie tak dawno nad oceną wykonania nakreślonych planem zadań na rok 1971. Główny referent z zadowoleniem stwierdził w konkluzji, że z wyjątkiem jednego, wszystkie programowe zadania zostały wykonane w 100 procentach. Słuchaczom zainteresowanym tym jedynym niepowodzeniem wyjaśniono, że nie wykonano jedynie „planu śmiertelności". Dobrze to czy źle? (cug)

przepraszamy INSPEKTORA

ZBIGNIEW LENTOWICZ

Świątynia sztuki wczoraj i dziś

Doczekały się pomocy budynki zabytkowe przy ul. Zamkowej 5 w Kielcach, lada dzień zaczną się tu roboty budowlano-konserwatorskie. Zerwany zostanie dach nad najdłuższym budynkiem parterowym, bo jest za niski i szpecący jego bryłę. W tym roku budynek pokryje wysoki dach łamany, który mają wydłonać PKZ za kwotę 800.000 zł. Żywiąc nadzieję, że po wykonaniu roboty nie dojdzie do alarmów jak to teraz ma miejsce w Wilanowie (vide „Kultura" z dnia 23 kwietnia 72) zanotować należy inny, aktualny problem do zlikwidowania w trybie natychmiastowym, problem wykwaterowania rodzin tu zamieszkujących. Ich liczba nie przekracza palców jednej ręki, a przecież z powodu tego niby drobiazgu od dwu lat nie można było przystąpić do prac konserwatorskich, chociaż kredyty na remont były zabezpieczone. Pomijając sprawę dachu zatwierdzonego do wykonania, przystąpienie do innych prac jest niemożliwe z braku projektu architektoniczno, opracowanie którego muszą poprzedzić badania architektoniczne, a te z kolei można ukończyć jedynie po opuszczeniu obiektu przez lokatorów. Błędne koło. Tymczasem zabytek niszczeje, mury zagrzybione pękają, tu i ówdzie zaciekają sufity, w ogrodzie rosną sobie karłowate jabłonie a niebawem zakwitną pokrzywy. Ogołocone z pierwotnej krasy budynki zabytkowe uległy daleko posuniętej dewastacji, na skutek wieloletniego użytkowania przez sukcesorów i różnych lokatorów. Jeden z nich skrzętnie zdrapał ze ściany romantyczną polichromię, zachowaną tylko na zdjęciu, ale już portret Kościuszki i inne nie istnieją, niestety, nawet na fotografiach. Musiały być dobrze malowane — w okresie międzywojennym były przedmiotem zainteresowania enkuma kieleckich zabytków, konserwatora okresowego, Andrzeja Olesia. Z przykrością trzeba odnotować, że w procesie niszczenia brało udział także MPRB burząc piece, wykonując ścianki działowe, ścinając sufitowe rozety stiukowe. Zniszczyło polowę salonika o bogatym wystroju architektonicznym, rzadko spotykanym w polskiej architekturze wnętrz. Zachowana część tego salonika, składającego się z dwu wnętrz, ochroniła przed dewastacją niedwiająca już matka Stanisława Wieczorka, który tu mieszka do chwili obecnej i troszczy się o salonik.

Dziś, po długim okresie niewłaściwego użytkowania, otwarcie bramy dla Klubu Związków Twórczych jest dobrym przykładem rehabilitacji adaptacyjnej, a jednocześnie przedłużeniem historycznej funkcji zabytku. Klub otrzyma do dyspozycji długi budynek parterowy z piwnicami, pałacyk z dwoma basztami i oranżerią, pawilony gospodarcze również częściowo podpiwniczone z pięknym domem przy parku. Piwnice można wykorzystać dla celów gastronomiczno-kawiarnianych klubu, gospodarcze pawilony boczne, których układ wnętrz nie będzie rekonstruowany, ale wręcz powinien być zaprojektowany wg kanonów stosowanych we współczesnym budownictwie, mogą być adaptacyjnie interesujące. Warto przedłużyć historyczną funkcję wozowni. Jej położenie na osi bram i jej rozmiary stwarzają dogodne warunki dla urządzenia tu garażu. Z pewnością opłaci się zagospodarowanie odcinka wnętrz na zaplecze hotelowe, które może się znaleźć w dawnym trakcie gospodarczym z drewnianymi stropami przy łazience Zielińskiego. Urządzenie malowniczo położonej łazienki powinno być popisem dla projektanta, a dobre zagospodarowanie bazy hotelowo-usługowej na pewno byłoby magnesem przyciągającym do Kielc znanych ludzi z większych środowisk kulturalnych. Korzyść dla samych twórców i dla społeczeństwa miasta. Na Zamkowej powinny odbywać się kameralne koncerty muzyczne, spotkania z pisarzami, plastykami, dziennikarzami, itd, albo czyż nie należy też przywrócić dawnych „koszarów" np. dla zaspokojenia aktualnych potrzeb ekspozycyjnych. Na realizację takiego programu pozwala duża stosunkowo powierzchnia wnętrz stwarza ona też dodatkowo możliwość zorganizowania tam namiastek poświęconej Zielińskiemu.

Należy mu się taka izba. Pomijając już fakt bez precedensu — sprawę galerii, niezaprzeczone są przecież zasługi Zielińskiego dla samego miasta. Wykonał znaczny zakres prac przy regulacji stawu, jego dziełem było powiększenie parku w kierunku ul. Buczka, który udekorował altaną, gdzie spacerujący mógł wypocząć, osłonić się przed słońcem lub przecekać deszcz. Altana została już tylko na planie, śladu po niej nie ma, ale jakie wymowny jest ślad jego interwencji, właściwie obrony pałacu kieleckiego przed projektowaną wtedy przebudową. Przecież światowa sława pałacu polega przede wszystkim na tym, że nie wprowadzono zasadniczych przekształceń w jego wnętrzach. Dzisiejsze, bądź co bądź piękne, muzeum ma więc coś do zawdzięczenia twórcy pierwszego muzeum Kielc.

W założeniach generalnych przewidziano zagospodarowanie otoczenia zespołu budynków pod kątem przywrócenia charakteru ogrodu z okresu jego świetności, co należy rozumieć w sensie rezygnacji z wprowadzenia drzewostanu wysokopiennego, którego nie było tu nigdy w czasach Zielińskiego.

Zrujnowany ogród przylega do parku, jest od niego jednak odcięty murami ogrodzeniowymi, urozmaiconymi malowniczą basztą tzw. „plotkarką", chociaż nie dla celów plotkarskich osadzoną na murze ogrodowo-parkowym. Na znacznej długości od „plotkarki" w kierunku narożnika przed domem z zegarem słonecznym, ciągnie się już naprawiony, niższy mur, który był wprowadzony dla stworzenia dogodnych warunków widoczności pałacyku z parku. Ale mur nie stwarzał dobrych warunków powiązania przestrzennego z ogrodem Zielińskiego, przesłaniał nisko pienną zieleń ogrodu, kierując osie widokowe na architekturę. Stwarzał atmosferę hermetyczności posesji, co było trzeba miałe w aspekcie wartości zbiorów ich twórcy, prywatnego w końcu właściciela. Wydaje się, że dziś możliwe jest naruszenie odcinka ubiegłowiecznej kompozycji przestrzennej i otwarcie ogrodu do parku przez obniżenie muru. W żadnym wypadku jego całkowita likwidacja nie powinna mieć miejsca, choć są głosy przemawiające za wprowadzeniem żywopłotu jako historycznej granicy posesji. Można też rozważyć możliwość przykrycia muru bluszczem czy rozchodnikiem, co ukryłoby park przed optyczną choćby powiązanie z ogrodem uległby powiększeniu, zwiększając swoje walory krajobrazowo-przestrzenne. Wniosek kontrowersyjny: czy ogród przekazać dla użytku społecznego, czy zatrzymać do wyłącznej dyspozycji właścicieli klubu. Park powiększony użytkownikom miałby niewątpliwie tutaj swój najpiękniejszy zakątek, któremu w żadnym wypadku nie mógłby się przeciwstawić plac przy muszli. Ale postawmy tu ławki i atmosfera intymności zakątka pryśnie jak bańka mydlana. Wydaje się, że i w tej kłopotliwej sprawie może na zaproponować sensowne rozwiązanie dla przyszłego użytkownika i dla mieszkańców miasta. Przy wschodnim murze ogrodzeniowym jest taras na całej długości muru, podwyższony w stosunku do wnętrza ogrodu. Wąski, bo wąski, może być jednak wykorzystany na letnią kawiarnię. Powstaje pytanie, co z zapleczem. Otóż przy tym murze od strony parku Tomasz Zieliński założył wzmiankowaną już altanę, która w wieku XIX była też przeznaczona dla celów gastronomicznych. Rekonstruowane będą z powietrza plafony warszawskiego zamku, można się zastanowić nad sprawą altany, gdzie zaplecze gastronomiczne byłoby możliwe do urządzenia starczyłoby też miejsca na parę stolików pod dachem, co łącznie z tarasem kawiarnianym stworzyłoby możliwy wypoczynku przy herbacie. Piękny i użyteczny zakątek w parku mógłby przenieść każdego w tamta atmosferę, kiedy czas odmierzał zegar słoneczny. Jest teraz zepsuty. No cóż, każdy wie, że „uruchomić" go może jedynie doc. dr Tadeusz Przypkowski z Jędrzejowa.

Wnętrze posesji od strony wschodniej. Stan obecny.

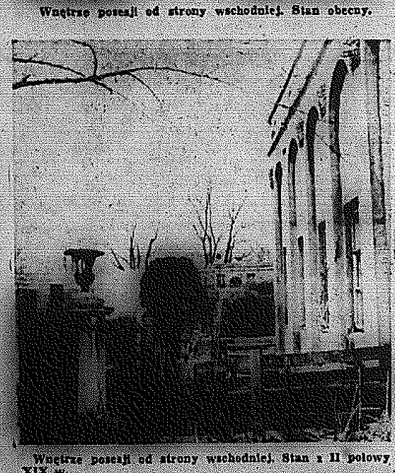

Wnętrze posesji od strony wschodniej. Stan z II połowy XIX w.

Repr. H. Pieczuł

„Alarm" — obraz Henryka Baranowskiego.

CAF — Dąbrowiecki

„Piorun" na tropie kolosa

OKRĘT w prawo przed dziobem!

Ożywienie, jakie wywołał na pomoście meldunek sygnalisty mata Edwarda Doleckiego, ogarnęło wkrótce całą załogę niszczyciela. Nie ulegało wątpliwości, że mającący w ciemnościach w odległości ok. 8 mil — kolos, to najpotężniejszy okręt Kriegsmarine, pancernik „Bismarck".

Była godzina 22.37. Komandor por. Eugeniusz Pławski, dowódca „Pioruna" — niszczyciela, który właśnie odnalazł w mroku „Bismarcka" — przekazał niezwłocznie meldunek drogą radiową do dowódcy dywizjonu Kmdra Viana i podjął decyzję utrzymania kontaktu bojowego z pancernikiem.

Dysproporcja sił była ogromna. Wyporność kolosa przeszło 25 razy większa niż „Pioruna", a jego załoga — 11 razy liczniejsza. Daleko znaczniejsze jeszcze występowały różnice w uzbrojeniu. Salwa głównej i średniej artylerii pancernika miała ciężar 60 razy większy od salwy burtowej naszego niszczyciela. Ogień artylerii „Pioruna" nie stanowił zagrożenia dla potężnie opancerzonego nieprzyjaciela — we znaki mogły mu się dać tylko torpedy. Natomiast jedno celne trafienie pociskiem ciężkich dział kolosa mogło zniszczyć polski okręt. Mimo to jednak „Piorun" podjął nierówną, dramatyczną walkę. Oczywiście, chodziło tu nie tylko o zadokumentowanie, że Polska Marynarka Wojenna walczy, że gotowa jest do największych poświęceń. Motywem decyzji było również dążenie do zaabsorbowania potężnego nieprzyjaciela, by mogły się do niego zbliżyć i podjąć ataki torpedowe pozostałe, zaalarmowane już niszczyciele zespołu.

To wydarzenie sprzed 31 lat miało miejsce pod koniec ósmego dnia, jaki minął od chwili, kiedy niemiecki pancernik „Bismarck" w towarzystwie ciężkiego krążownika „Prinz Eugene" oraz eskorty niszczycieli i trałowców — opuścił Gdynię, aby — po wyjściu na Morze Północne i opłynięciu następnie od północy Islandii — przedostać się na Atlantyk i prowadzić na nim korsarskie działania przeciwko żegludze sprzymierzonych. Na wiadomość o rejsie „Bismarcka" admiralicja brytyjska przystąpiła do przeciwdziałania. Zintensyfikowano działalność patrolową lotnictwa; wzmocniono dozorowanie wód w Cieśninie Duńskiej między połami lodowymi a Islandią i dalej, aż po Wyspy Owcze; w Scapa Flow czekały na wyjście w morze dwa zespoły, składające się z okrętów liniowych, lotniskowców i niszczycieli. Kiedy 23 maja w godzinach wieczornych krążowniki „Norfolk" i „Suffolk" wykryły w Cieśninie Duńskiej zespół niemiecki, natychmiast przeciwko niemu ruszyły: krążownik liniowy „Hood" i pancernik „Prince of Wales".

Następnego dnia rano nastąpiło spotkanie. Okręty brytyjskie znajdowały się w niedogodnej pozycji, ponieważ mogły użyć tylko artylerii dziobowej, podczas gdy okręty niemieckie przy lekkim zwrocie rozporządzały całą ciężką artylerią. Ponadto Anglicy popełnili błąd: brytyjskie okręty rozdzieliły ogień na obu przeciwników, natomiast ci skoncentrowali swój ogień na „Hoodzie". Szósta salwa z „Bismarcka" rozstrzygnęła bój. Jeden z jego pocisków eksplodował w komorze amunicyjnej „Hoode", który w ciągu paru minut, przełamany wybuchem na dwie części — zatonął. Osamotniony i mocno poturbowany „Prince of Wales" postawił zasłonę dymną i wycofał się z walki. Szok, jaki spowodowało zatonięcie „Hoode", nie sparaliżował jednak akcji przeciwko „Bismarckowi", który w związku z uszkodzeniami, rozstał się z towarzyszącym mu „Prinz Eugenem" i płynął samotnie z zamiarem zawinięcia do portu w Breście. Do osaczenia groźnego nieprzyjaciela ruszyły zespoły brytyjskie z różnych stron. Niezależnie od sił głównych, z północy płynęły okręty odwołane z eskorty konwojów atlantyckich oraz zespół z Gibraltaru. Łącznie wprowadzono do akcji, obejmującej obszar wód o powierzchni 10 tys. mil kwadratowych — 6 okrętów liniowych, 2 lotniskowce, 18 krążowników i dużą grupę niszczycieli. W akcji brały też udział samoloty.

Ale „Bismarck" miał sprzymierzeńca w bardzo złych warunkach atmosferycznych, sprzyjających ucieczce. Przez 31 godzin nie wiadomo było, gdzie się znajduje. Dopiero rankiem 26 maja został on wykryty przez samolot rozpoznawczy. W kilka godzin później stakowany przez samoloty startujące z lotniskowca „Arc Royal" został trafiony dwoma torpedami; jedna z nich uszkodziła stery i śruby, co spowodowało znaczne zmniejszenie szybkości pancernika. Mimo to, wykorzystując sztormową pogodę i zapadający zmrok — „Bismarck" oddalił się znacznie od rozpoznanej pozycji; każda godzina zbliżała go do chwili, kiedy mógł liczyć na osłonę samolotów „Luftwaffe". Wtedy — to właśnie, późnym wieczorem 26 maja 1941 roku odnalazł go, działający w składzie zespołu brytyjskich niszczycieli — ORP „Piorun".

W mroku nocy, na wzburzonych wodach oceanu toczył się pojedynek olbrzymiego pancernika z małym niszczycielem. Załoga „Pioruna", obserwując z zimną krwią błyski ognia w ciemnościach i fontanny wody wzbijanej rozrywającymi się pociskami potężnych dział „Bismarcka" — kieruje na niego ogień swojej artylerii. Kilka strzałów było celnych, pancernik jednak tego nie odczuł. Pociski kalibru 120 mm były za słabe. Ale miljały cenne minuty. Aby uchronić się przed trafieniem przez coraz precyzyjniej strzelających artylerzystów „Bismarcka", niszczyciel zmienia kursy, zygzakuje, w najgroźniejszych momentach stawia zasłony dymne. Jednocześnie bez przerwy przekazuje sygnały. Blisko godzinę trwał dramatyczny pojedynek. O północy urwał się kontakt bojowy — mroki nocy rozdzieliły okręty. Wprawdzie „Piorun" nadal szukał przeciwnika — do ponownego spotkania już nie doszło. Tymczasem jednak kolosa osaczyły pozostałe niszczyciele zespołu kmdra Viana.

„Bismarck" został trafiony trzema torpedami. Nad ranem do uszkodzonego kolosa, który mógł się poruszać z szybkością zaledwie 8 węzłów, zbliżyły się brytyjskie okręty liniowe i salwami ciężkiej artylerii zaczęły demolować przeciwnika. Dzieła zniszczenia dokończyły trzy torpedy, wystrzelone przez krążownik „Dorsethire". Kolos zatonął w odległości 400 mil na zach. od Brestu. „Piorun" nie brał już udziału w końcowej fazie walki. Z uwagi na wyczerpanie paliwa został on skierowany do bazy. W drodze do niej sześć razy musiał odpierać ataki samolotów „Luftwaffe".

Odnalezienie „Bismarcka" i dramatyczny z nim pojedynek rozsławiły „Pioruna". Dodać tu jednak trzeba, że już wcześniej, w ciągu kilku miesięcy, jakie minęły od chwili, kiedy okręt ten wybudowany w latach 1939–1940, przejęty został od marynarki brytyjskiej przez Polską Marynarkę Wojenną — wyróżnił się on, uczestnicząc min. w działaniach przeciwko niemieckim pancernikom „Scharnhorst" i „Gneisenau" oraz w eskortach konwojów. „Piorun" szczęśliwie dokonał końca wojny, gruntując opinię o sobie, jako o sprawnym, dzielnym niszczycielu. W rejsach bojowych przebył 218.000 mil morskich — najwięcej ze wszystkich polskich okrętów. Brał udział w wielu akcjach, 81 razy uczestniczył w eskortowaniu konwojów, Zatopił 4 okręty nawodne nieprzyjaciela, uszkodził 2; na swoim koncie zapisał też uszkodzenie 1 łodzi podwodnej i zestrzelenie 1 samolotu. Po zakończeniu działań wojennych „Piorun" został zwrócony marynarce brytyjskiej. Niestety, ten dzielny okręt, który tak dużo wniósł do tradycji wojennych naszej marynarki — nigdy nie zawinął do portu polskiego.

(PAP)

O książkach

❖ Znakomita książka „Klub Pickwicka" Karola Dickensa została napisana jako... tekst do rysunków popularnego dwarźnie karykaturzysty Roberta Seymoura, ilustrujących dzieje klubu pociesznych sportowców. Z propozycją napisania tego tekstu londyńska firma wydawnicza zwróciła się również do znanego wówczas pisarza Whiteheada, który poleci wydawcy mało znanego jeszcze Karola Dickensa. Dickens zamówienie przyjął i napisał „Klub Pickwicka". Sukces „klasu" tak dalece przyćmił pracę rysownika, że Seymour nie mogąc znieść pomniejszenia roli swego dzieła, popełnił samobójstwo. Pierwsze książkowe wydanie „Klubu Pickwicka" — dzieło, które przyniosło słowę Dickensowi — ukazało się w 1837 r. ze słynnymi rysunkami Phiza.

❖ Pierwszym, w literaturze zbiorem nowel był „Dekameron" Giovanniego Boccaccio, powstały prawdopodobnie w latach 1350–1355. Dzieło włoskiego pisarza przyniosło nie tylko nieśmiertelność autorowi, ale stało się również kopalnią motywów dla pisarzy całego świata.

❖ Gdy Jules Verne oddawał do druku — w 1863 r. — powieść „Pięć tygodni w balonie", ani on, ani wydawca — Juliusz Hetzel — nie wiedzieli, że wraz z tą powieścią narodził się nowy gatunek literacki powieść fantastyczno-naukowa, choć tak utwór, tak bardzo podobał się wydawcy, że zaproponował Verne'owi kontrakt na wszystkie jego przyszłe dzieła na 25 lat z góry. W 10-lat później kolejno już fantastyczna powieść Verne'a „W osiemdziesiąt dni dookoła świata", publikowana w pięknym czasopiśmie, była codziennie telegraficznie przekazywana przez amerykańskich korespondentów do Nowego Jorku. Nikomu nie mamy przed 10 laty dostawca sztuk dla paryskich teatrów był już wtedy najdowcipniejszym pisarzem świata.

❖ Dzieło francuskiego filozofa doby oświecenia, Etienne Bonnot de Condillaca „Logika" napisane zostało na zamówienie polskiej Komisji Edukacji Narodowej. W 1776 r. Komisja do Condillaca zwróciła się listownie Ignacy Potocki z prośbą o napisanie podręcznika logiki. Wybitny filozof po roku przysłał rękopis. Teksi Condillaca okazywano wreczyła na publicznym posiedzeniu w obecności króla Stanisława Augusta.

❖ Autor jednego z arcydzieł literatury światowej „Robinsona Crusoe" Daniel Defoe, powieścią tą rozpoczął twórczość artystyczną, a napisał ją mając prawie 60 lat. „Robinson Crusoe" ukazał się w 1719 r.

(PAP)

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 6 maja. Imieniny: Dzisława, Hiacyn, Wiesław, Wiesława, Łukasz, Ewa, Zofia, Zofia, Zofia.

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Damy i husarzy" — A. Fredry — g. 19.

KINA:

„Romantica" — „Sekretarki" — polski, l. 18, godz. 15.30, 18 i 20.30.

„Moskwa" — „Sandam się łamie" — francuski, pan. kol. l. 11, godz. 11, 13 i 15.30, — „Dziewiątkowe powołanie" i pierwsze przeżycia Giacomo Casanovy z Wenecji" — włoski, kol. l. 14, godz. 8, 17.45 i 20.

„Bajka" — „Gwiazda Południa" — ang. pan. kol. l. 11, godz. 15, 17 i 19. „Bądź w porze nocą" — USA, pan. kol. godz. 21.

„Robotnik" — Kochanka buntownika" — bułgarski, pan. kol. l. 14, godz. 15, 17 i 19.30.

„Skalka" — „Michał Waleczny" — rumuński, pan. kol. l. 14, godz. 15, 18 i 20.

„Górnik" (Rudki) — nieczynne.

KRYTA PŁYWALNIA — Basen duży — 8.30 — 10.45, 19.45 — 20.30, 21.15 — 22. Basen mały — 11 — 12.45, 18.15 — 21.15. Wanny i natryski — 7 — 21.

SZPITALE: Oddziały — Wewnętrzny, Chirurgiczny I Położniczy — w Śródmieściu Czarnów, Ginekologiczny — MSW.

Dyżury aptek: dyżur nocny pełni apteka nr 1 przy ul. Buczka 17/23 i apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15.

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE — Wystawa w pałacu — „Wnętrza zabytkowe". Wystawy przyrodnicze: „Przyroda regionu świętokrzyskiego", „Kultura ludowa Kielecczyzny", „Z naszej nowszej historii Kielecczyzny". Czynne w wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 10 do 16, w środy od 13 do 18, w niedziele od 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świętokrzyskiego — czynny z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15.

Klub — Nauczyciela — wystawa zbiorowa prac nauczycieli amatorów plastyków.

Klub MPK „Ruch" — Wystawa pt. „Chemia" i 5-ego ludzi" — w grafice Antoniego Bieleckiego „Karol Świerczewski" — wystawa fotograficzna. Wystawa książek pisarzy zachodnich.

FOTOPLASTIKON — „Nowy Jork" — wystawa światowa. — czynny w godz. od 10 do 19.

TELEFON — Pogotowie Ratunkowe: 09. Pogotowie Milicyjne 07. — Pogotowie WSW 83-28 Straż pożarna 08. — Pogotowie energetyczne Kielce—Miejsce 84-30, Kielce—Teren 30-63. Pogotowie wodno kanalizacyjne 85-32. Poczt. informacja telefonica 011. Hotel Centralny 20-41. Informacja kolejowa 015. Pogotowie hydrauliczne, energetyczne i cieplnego KSM 70-96. Pogotowie gazowe czynne całą dobę — 80-97. Pogotowie telewizyjne — 77-98. Pogotowie cieplne 85-34 po godz. 15 — 15. Pogotowie elektryczno-wodociągowe MZBM czynne od godz. 15 do 23 tel. 87-40.

POSTOJE TAKSÓWEK: ul. Sienkiewicza 72-70, — Dworzec PKS 44-32 pl. Obrońców Stalingradu 84-15 ul. Planty 37-21, taksówki bagażowe ul. Świętokrzyska 59-82.

RADOM

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Niespodzianka" — godz. 19.

KINA:

„Bałtyk" — „Szerokiej drogi kochanie" — polski, l. 16, kol. godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Przyjaźń" — „Motodrama" — polski, l. 14, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Rel" — „Kolumna Trajana" — rumuński, l. 14, pan. kol. godz. 15.30, 18. „Zerwanie" — francuski, l. 18, kol. godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Odeon" — „Morderczy lot w domu" — węgierski, l. 16, godz. 15.30, 19.30. — „Jeże rodzą się bez kolczyn" — bułgarski, l. 7, pan. godz. 13.30.

„Wisła" — „Wahadło" — USA, l. 14, kol. godz. 17 i 19.

„Walter" — „Mirza" — USA, l. 16, godz. 16, 18 i 20.

SKARYSZEW — „Syrenka" — „Walet karowy" — USA, l. 14, kol. godz. 19.

Wystawy: Muzeum przy ul. Nowej 12 — „Historia Radomia", „Malarstwo" — Władysława Mikosa, „PPR w trudzie i walce polskiego".

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — „Polska grafika współczesna".

APTEKI:

Apteka nr 18, pl. Konstytucji 3 Maja — nr 10, pl. Zwycięstwa 7. Informacja telefoniczna o lekach godz. 8.30—18.30 telefon 400-93.

TELEFONY:

Straż Pożarna 98 Pogotowie Ratunkowe 99, — Pogotowie Gazowe całodobowe 259-70 w godz. od 7 do 7 tel. 224-30 Pogotowie Sieci Elektrycznej 279-33 Komenda MO 81-33, Pogotowie Milicyjne 97.

Postoje taksówek: ul. Żeromskiego 329-52, przy pl. Konstytucji 298-82 przy dworcu 268-88 przy ul. Żwirki i Wigury 268-88.

SKANZYSKO — „Wolność" — „Światynia diabła" — japoński, pan. kol. l. 16, godz. 15.15, 17.30 i 19.15.

„Świt" — „Trzecia część nocy" — powieść, kol. l. 18, godz. 17 i 19.

„Zwiatkowice" — „Ostatnia Bitwa Bitlerza" — ang. pan. kol. l. 18, godz. 17 i 19.

„Metalowiec" — „Zaraza" — polski, kol. l. 16, godz. 17 i 19.

STASZICÓWICE — „Starzy — Słonecznik" — włoski, kol. l. 14, godz. 17 i 19.15.

„Sobotnik" — „Przygody miss Yogi" — USA, kol. l. 7, godz. 15.

„Walet karowy" — USA, kol. l. 14, godz. 17 i 19.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Walka o Rzym" — l. 11, 12 czerwca. — włoski, pan. kol. l. 14.

„Lato dla wszystkich"

Kolejna wycieczka z cyklu „Lato dla wszystkich" — pod hasłem „Lato dla wszystkich" — połączona ze zdobywaniem punktów na Odznakę Turystyczną i Odznakę Turystyczną Pieszej odbędzie się 1 maja br. na trasie: Święta Katarzyna — Góra Radostowa — Górki Kozielskie — Masłów, Zb. orka szczeniaków — Bodzentyn. Wycieczka wym PTTK w Św. Katarzynie. Start o 8 z autobusami PKS o godz. 8.30 i 9. Bilety do nabycia w „Orbisie".

Poczta magazynu

Pochodzenie nazwy Małogoszcz

W związku z niewiadctwym (biednym) używaniem przez rozmaite osoby naszego województwa naturalnej nazwy Małogoszcz, prosiłbym o opublikowanie moich badań, gdyż ona wymaga jakiejś interpretacji, zwłaszcza w naszym województwie.

Nazwa Małogoszcz była i jest interpretowana i używana rozmaity sposób. Pierwszym uczonym, który starał się wyjaśnić pochodzenie nazwy „Małogoszcz" był prof. Brückner, który wysunął hipotezę jakoby nazwa ta oznaczała w Polsce „piastowskiej wsi" — hendel". Lub „radzi mały gość". Argumentem uczonego był rozbiór i analiza nazwy Małogoszcz — Gosz — gość — host.)

Nazwy zbliżone do terminu Małogoszcz występują w znacznej ilości w Polsce jak np. Radogoszcz, Miłogoszcz, Samogoszcz, wydają się potwierdzać tę hipotezę.

Istnieje również pogląd, że nazwa Małogoszcz jest nazwą fizjograficzną, o czym świadczy nazwa pięciu arkuszów, gdzie znajdują się starosłowiańskim oznaczał gęsty las — „gąszcz". Prof. Tymieniecki, autor tej hipotezy uważał, że najprawdopodobniej na terenie dzisiejszej osady znajdował się wielki las w odróżnieniu od wielkiego lasu, który był na Bocheńcem w pobliżu Łośnej (Wiernej), gdzie znajdowała się pierwotnie osada.)

Nazwę Małogoszcz można interpretować jako centrum administracyjne. Słowo ruskie „pohost", „pogost" oznaczało w starożytnej Rusi Kijowskiej pewien okręg administracyjny 9). O „pohostach" wspomina Nestor, także występuje ono w innych językach ruskich. I rzeczywiście nazwy posiadające dawną końcówkę gost, goszcz, o czym świadczy Małogoszcz, Zawichost, były centralnymi punktami jednostek administracyjnych.

Innego zdania jest prof. Arnold który uważa „że nazwa Małogoszcz jest nazwą dzierżawcą, która powstała przez zmianę kończówki „t" na „szcz" — Małogost — Małogoszcz. Na poparcie swojej tezy wymienia szok nazwy Małogoszcz inne jak: Dalechów, Unejsowo, Tułowicz i zwierdza że podobnie jak w wypadku Małogoszcza, nazwy tych miejscowości wywodzą się od imion z zakończeniem „ów", „owo" „Dalech — Dalechów", „Unej — Unejsowo" (ed. 1).

Tradycja, zaś miejscowa głosi, że nazwa Małogoszcz pochodzi od pierwszego z kasztelanów małogoskich — Małogosta. Małogost, był jakoby dworzaninem króla Bolesława Śmiałego i od niego za zasługi otrzymał godność kasztelańską. Pierwotnie nazwa, jak dowodzi miłośnik Małogoszcza p. M. Zborowski, brzmiała Małogoszcz — od XIII, względnie początków XIV w. Małogoszcz. Na potwierdzenie tej wersji lokalnej brak jest wzmianek w źródłach historycznych.

Dziś w powszechnym użyciu jest nazwa Małogoszcz, aczkolwiek dostarcza ona wielu osobom trudności z odmianą (jechać do Małogoszcza, w Małogoszczu, ten Małogoszcz). Trudności te mają zapewne swoją rację w tradycji historycznej spowodowaną wspomnianą zmianą nazwy „z Małogoszcza" na „Małogoszcz".

Wydaje się, że nazwa Małogoszcz została trafnie zainterpretowana przez prof. Arnolda. Poparciem tej argumentacji byłaby tradycja miłogoska, jak również badania językowe prof. Taszycki.

Przypisy.

1) S. Borkiewicz, Z. Linowski, Monografia historyczna i gospodarcza powiatu jędrzejowskiego, Kielce 1937, s. 95.
2) K. Tymieniecki, Pisma wybrane, Warszawa 1956, s. 221.
3) J. Czarnecki, Chęciny i okolice. Warszawa 1934, s. 75
4) S. Arnold, Geografia historyczna Polski, Warszawa 1951 s. 47.
5) W. Taszycki, Najstarsze zabytki języka polskiego, Wrocław 1957, s. 5

Michniów

W związku z trwającą dyskusją nad artykułem „Pomnik dla Michniowa", jaka toczy się na łamach naszej prasy, Koło Gospodyń Wiejskich na zebraniu w dniu 18.04.71 r. podjęło dyskusję na wspomnianym temacie.

Koło nasze skupia gospodynie starsze, które dobrze pamiętają dni grozy i rozpaczy. I niejedna z nas straciła kogoś bliskiego i drogiego. Są też i te młodsze, które pamiętają może mniej, ale strach ale rozczuo i niedostatek pamiętają bardzo dobrze. Wykonanie pomnika z drewna, obojętnie jakiego, chociaż mowa była o lipie, nie odpowiada grozy tamtych dni, a poza tym nie jest trwałe i w krótkiej chwili grozi zniszczeniem. Wykonanie ludzkiej postaci z drewna z przymrużonym okiem przy wykrzywionym ustawieniu jej jako elementu pomnika, ubliżać będzie tym, których groby tam spoczywają.

My wszystkie kobiety i matki, które pamiętamy te dni wiemy, że na tej chwili naszym pomnikiem jest zerna mogiła, a jej wygląd zewnętrzny i pomnik jaki ma tu stanąć musi być zgodny z naszą estyką ludzką i naszą wiarą.

Chciałybyśmy bardzo, aby mogła powstać była płytą marmurową, albo inną trwałą, a na niej umieszczone płaskorzeźby, które będą mówiły o tamtych dniach. Jeszcze jednym pramieniem naszym jest to, aby pomnik mówił o tym, że tu spoczywają prochy popełnionych, a nie jest to tylko miejsce dla upamiętnienia grobu. Chciałybyśmy aby nasze propozycje były przyjęte i uwzględnione przy rozpatrywaniu wniosków zebranych w dyskusji „Pomnik dla Michniowa".

Życzymy sobie, aby te wnioski były bardziej realne i we właściwy sposób oddawały hołd tym, dla których pomnik są wystawione.

Koło Gospodyń Wiejskich w Michniowie

Anonse

● Radni WRN, Maria Dulak i Stanisław Świątek, spotkają się z mieszkańcami wsi Michniów (GRN Ostojów) 6 bm. o godz. 18 w miejscowej szkole podstawowej. Tematem spotkania będą aktualne zagadnienia gospodarcze gromady.

● Foto-Klub „Kontrast" zaprasza wszystkich interesujących się fotografią na wykład dr inż. Wandy Tuska pt. „Charakterystyka polskich materiałów światłoczułych" — 7 bm. o godz. 15 w lokalu klubu w WDK w Kielcach.

● Klub Esperantystów przy WDK w Kielcach zaprasza członków i sympatyków — 8 bm. o godz. 18, do Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej przy ul. Śniadeckich 33.

● Kino Związkowe „Armatury" w Kielcach przy ul. Olszewskiego 6 zaprasza 7 bm. o godz. 15 na projekcję kolorowych bajek dla dzieci, a o godz. 16 i 18.30 na komedię prod. angielskiej „Miłosne przygody Moll Flandera".

● KSM odwołuje Sportowy Turniej Osiedlowy w dn. 6 maja, który miał odbyć się w hali widowiskowo-sportowej. Turniej ten odbędzie się 8 maja br. o godz. 16.30 w hali widowiskowo-sportowej.

RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I
na fali 1322 m
Pozycje stałe:

4.55 Pocz. aud. 6.00 Wiadomości 6.05 Dziennik - Wojewódzki - 9.05 Gimnastyka 6.10 Kurs rosyjskiego 6.45 Kalendarz radiowy 7.00 Wiadomości 7.05 Gimnastyka 7.10 Wiadomości 7.15 Muzyka 7.25 Kto wygra wyścigi 8.10 Rad. Kwadrans 11.40 Wiadomości 11.55 Stan wód. 12.57 Sygnał czasu 12.58 Wiadomości 13.45 Kom. kawalerski 13.48 Wieczór pięknej piosenki. 15.00 Wiadomości 15.05—16.00 Godz. dla dziewcząt i chłopców 16.05 Alfa i omega 16.30 Ponoćlunie z młodością 16.50 Muz. i aktualia. 20.41 Kronika sportowa 20.50 Dziennik. 22.00 Wiadomości 0.05 Kalendarz radiowy. 6.10—8.00 Program nocny. 1.00, 2.00, 2.55 Wiadomości.

4.55—5.30 Poranek z radiem 8.30 Koncert życzeń 8.45 Proponujemy, informujemy 9.00 Dla klas I i II 9.20 Koncert 10.20 „Reyment" — fragm. książki 10.25 Przebaje starej Warszawy 10.50 Muzyka na co dzień 11.00 Dla szkół średnich 11.20 Jazz z uśmiechem 11.40 ABC rodziny 12.25 Z chóralistami fonoteki 13.00 Dla klasy IV kl. 13.20 Wiosna w rosyjskiej pieśni 14.00 Zagadka lit. 14.10 Przekrój muz. tyt. 15.50 Wyścig Pokoju — transmisja 19.15 Kupić nie kupić 19.30 Wędrówki muz. Pan Tadeusz 20.30 Miniatury rozrywkowe 21.00 Podwieczorek przy mikrofonie 22.30 W 80 minut dookoła świata.

PROGRAM II
na falach średnich 202.1 i 185.2 m
oraz UKF 70,49 MHz
Pozycje stałe:

4.27 Pocz. audycji. 6.30 Wiadomości. 6.35 Wiadomości o stanie wód. 6.38 Gimnastyka. 6.38 Stan pogody i dziennik. 6.50 Muzyka aktualności. 7.30 Stan pogody i dziennik. 8.00 Informacje sportowe. 7.45 Piosenka miesiąca. 8.00 Program dnia. 8.30 Dziennik 9.45 Muzyka na co dzień. 11.00 Stan wód. 11.57 Sygnał czasu i hymn. 12.00 Z kraju i ze świata. 14.00 Wiadomości. 14.05 Przekrój muz. tyt. 15.50 Wiadomości 15.55 Sonda. 15.00 Echa dnia. 21.00 „Z kraju i ze świata". 22.21 Stan pogody i wiadomości sportowe. 24.00 Wiadomości.

4.30 Dzień dobry. 5.00 Melodie na dzień. 5.40 Kielecki przegląd muz. 6.15 J. angielski. 7.00 Soliści w rezp. popularnym 7.30 Informacje z Wyścigu Pokoju 7.35 Virtuozi muz. rozr. 8.35 „Ulecieć" — wspomnienia 9.00 Ocena piosenki 9.35 Reportaż 9.35 Muz. weekend w górach 10.25 Teatr PR — słuchowisko 11.25 Koncert chopinowski 12.25 Symfonia 13.00 Muzyka operowa 14.05 Nowości radz. muzyki rozr. 14.30 Mały relaks 19.15 — francuski 19.30—21.00 Wiecz. Lit.-Muz. 22.30 Informacja z Wyścigu Pokoju 23.45 Radiowarietea.

PROGRAM III
na UKF 72,71 MHz
oraz na falach krótkich
w pasmach 26, 31, 41 i 49 m

16.15 Program dnia 16.15 H. Purcell: 1 tańce 16.35 Najbyczajniejsze trio świata: Lambert — Hendricks — Ross 16.45 Nasz rok 72 17.00 Ekspresem przez świat 17.05 Quodlibet, czyli co kto lubi 17.35 „Niepokojnych" — odc. opow. E. Hemingwaya 17.45 Klub Grajacego Krzaka 18.20 Antologia miniatury muzycznej — mazurek 18.30 Ekspresem przez świat 18.35 Mój magnetofon 19.00 Pisarz miesiąca — J. Putrament 19.15 Pieśni z „włoskiego buta" 19.35 R. Schumann: Blumenstuck op. 19. 19.45 Polityka dla wszystkich 20.00 Muzyka ze starych i nowych płyt 21.00 „Druga próba" — reportaż J. Waglewskiego 21.30 Wierzór u Jadwigi — bawimy się razem ze Studentami 21.50 Z nagrań M. Rostropowicza 22.00 Fakty dnia 22.05 Gwiazda sceniku wieczorów 22.45 Muzyka z Wyścigu Pokoju powieść w urywku dźwiękowym „Pan Włodzyjowski" — odc. 1. 23.40 Z pamiętnika wielkich śpiewaków M. Grechuta 23.00 Swoje ulubione utwory recytuje Z. Machowska 23.05 Wieczór z poetkami w salonie 23.45 Program na niedzielę.

PROGRAM LOKALNY
na falach średnich 202.1 i 185.2 m
oraz UKF 70,49 MHz

7.00 Kielecki Kwadrans Aktualności 15.05 Radiokiosk 16.10 Audycja SKP 16.20 „Co kto śpiewa?" — aud. J. Goca 18.50 Koncert życzeń 17.30 Dziennik Radiowy 17.45 Nowości wydawnicze" 17.45 Muzyka 17.55 Transmisja drugiej połowy meczu piłkarskiego „Start" Łódź — „Star" Starachowice. Kielce — Kielce na radiopulsie 18.00 Kielecki Kwadrans 18.40 Przegląd muzyczny (program II) 19.40 „Świętokrzyskie spotkania" — aud. regionalna P. Gana (program II).

TELEWIZJA

9.00 Geografia dla klas V — Ruch wirowy Ziemi. 9.55 Geografia dla klas VII — Wybrzeże Gdańskie 10.30 „Ostatni watażka" — film fab. prod. bułg. 11.55 Geografia dla klas VIII — Przemysł okrętowy 15.10 Program I proponuje 15.30 Redakcja Zgłasza 15.40 TV informator 15.50 Wydawniczy 16.10 Dziennik TV 16.20 XXV Wyścig Pokoju. Sprawozdanie z zakończenia II etapu dookoła Berlina 17.30 „Zielona księga" — III Ogólnopolski Turniej Wiedzy Ogólnej o Polsce — finał. 18.30 „Pegaz" 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor 20.15 Teatr Rozrywki: „Morderstwo o północy" — wg. opowiadania A. Christie 21.05 Dziennik TV 21.25 Kronika Wyścigu Pokoju i wiadomości sportowe 21.35 Z kraju i zagranicy. Filmowi „Grek Zorba" — film fab. prod. grecko-amerykańskiej.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.30 Początek programu 8.33 Muzyczne dzień dobry. 9.10 Informacje i ciekawostki. 9.20 Solfeż w jówkę" — z J. Stępowskim. 9.30 W rannych pantoflach 9.15 W rannych pantoflach 9.05 Fala 72 9.15 Rad. Mag. Wojskowy 10.20 Takty i fakty 11.40 Zgadnij i sprawdź 12.15 Zespół „Dziewiątka" 12.45 Wesołej zagrane 13.15 Chór Dzieci 13.30 „W Jezioranach" 14.00 Wyścig Pokoju 14.05 Komp. przy stole 14.30 Wyścig Pokoju 15.00 Wyścig Pokoju 15.05 Kontrast tygodnia 19.15 Przy muzyce o sporze 20.10 O czym mówią na świecie 20.30 Wiadomości 21.00 „Wspomnienia z Opola" 22.30 Pół na pół — mag. 23.10 Int. z Wyścigu Pokoju 23.15 „S-3" — zapraszamy 23.30 Od Jamboree do Jamboree.

PROGRAM II

6.00 Melodie na niedzielę 7.00 Kapela Z. Dzierżanowskiego 7.45 Inf. z Wyścigu Pokoju 7.48 Zanuć i uśmiechnij się 8.35 Radiopolska 9.00 Koncert solistów 9.35 Felieton literacki 9.40 Humory — nutkom 10.00 Nowości „Polskich Nagrań" 11.00 Encyklopedia włoskiej piosenki 11.30 Kawałek stylu: bossanova 12.30 Por. symfoniczny 13.30 Zgadnij-zgadnij 13.00 Rad. Teatr dla Dzieci 15.15 Kącik starej płyty 19.30 Kącik nowej płyty 19.45 Audycja wojskowa 20.00 Od Wełtawy — do Dunaju 21.30 Rad. mag. przebojów 22.41 Jazz na dobranoc.

Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie na nasz konkurs świąteczny, która brzmi:

1. Kielce — G. 3. Kozienice — F. 1. Szydłów pow. Staszów — D. 4. Sancygniów pow. Pińczów — C. 5. Wąchock pow. Iłża — B. 6. Podklasztorze Sulejów pow. Opoczno — E. 7. Kluczewsko pow. Włoszczowa — A rozlosowaliśmy nagrody.

Rozwiązanie konkursu świątecznego

Otrzymują je: rzeźnik turystyczny „karat" — Barbara Gil, Kielce, ul. Ludwiki Wawrzyńskiej 52 m. 30; aparat fotograficzny „belrette" — Jan Dasiewicz, Radom, ul. A. Struga bl. 14, m. 3; zegarek męski „Zaria" — Władysław Lachert, Kielce, ul. Marchlewskiego 6 m. 33; na miot 2-osobowy — Kazimierz Gnaśki, Warszawa, ul. Jadźwingów 20, m. 50; namiot 4-osobowy — Anna Jagielska, Chęciny, kuchenka turystyczna — Emilia Orzechowska, Kielce, ulica Jagiellońska 42, m. 40; kuchenka turystyczna — Wojciech Kulig Jędrzejów-Letniska, ul. Kopernika 5; kuchenka turystyczna — Zygmunt Stępniakowski, Ostrowiec Św. ul. Kopernika 18; kuchenka turystyczna — Ewa Moszyńska, Kielce, ul. Marchlewskiego 6 m. 23; kuchenka turystyczna — Mieczysław Piotrowski, Radom, ul. Tuwima 38 m. 14; kuchenka turystyczna — Ewa Rozenau, Dąbrowa 183 (Kielce Ośrodek WSD); kuchenka turystyczna — Daniela Alberi, Radom, ul. Miła 10; kuchenka turystyczna — Stanisław Rychlicki, Radom ul. Sowińskiego 7 m. 3; album „Ziemia Kielecka" — Kazimiera Chodak, Kielce ul. M. Buczka 47; album „Ziemia Kielecka" — Janina Szkurłat, Skarżysko-Kamienna Al. 1000-lecia 11/35 album „Ziemia Kielecka" — Mieczysław Stara, Zagnańsk k/Kielc 27; album „Ziemia Kielecka" — Irena Mańczak, Pionki, pow. Kozienice ul. Jodłowa 4/19; album „Ziemia Kielecka" — Henryk Nowak, Morawica, bl. 3, m. 18; album „Ziemia Kielecka" — Ryszard Pease, Skarżysko-Kamienna, ul. 1 Maja, 38; album „Ziemia Kielecka" — Piotr Bastrzyk, Wąchock, ul. Torowa 18; „W dorzeczu Nidy" — Ewa Bukojemska, Kraków, ul. Zwierzyniecka 34, m. 8; „W dorzeczu Nidy" — Jarosław Zagniewski, Zgierz 20a, pow. Kielce; „W dorzeczu Nidy" — Jarosław Tadeusz Leszczyński, Kielce, ul. Wojska Polskiego 5 m. 13; „W dorzeczu Nidy" — Afena Przyborowska, Końskie ul. Gimnazjalna 5; „W dorzeczu Nidy" — Aniela Wyszkowska, Kielce, ul. Petyhorska 19/22, „W dorzeczu Nidy" — Ludwik Witkowski, Kielce, ul. Równa 12 m. 5.

Po odbiór z dowodem osobistym należy zgłaszać się w redakcji „Słowa Ludu", pl. Obrońców Stalingradu 2, w godz. od 8—15. Książki wyślemy pocztą.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

● PIŁKA NOŻNA. Piłkarze Startu grają tym razem na obcym boisku. Dziś w Łodzi będą walczyć z bardzo groźnym zespołem Startu Kielecka Kopalnia. Podobnie Radka przeprowadzi trzeniaże z drugą, bolowy tego meczu o godz. 17.45.

W III lidze również dziś piłkarze KSZO Ostrowiec walczą o godz. 17 z GKS Świętochłowice. Broń Radom gra w niedzielę na własnym boisku z silnym zespołem Stali Stalowa Wola o godz. 11.

Aż 4 z 7 wszystkich spotkań III okręgowej odbędzie się w sobotę o godz. 17. W Radomiu bardzo interesujące spotkanie Czarnych z SHL Kielce, w Skarżysku Granat gości Iskrę Kielce, w Końskich Stal zmierzy się z rezerwą Broni, w Opatowcu Start Starachowice z Buchem, w Staszowie Pogoń z Radomiakiem, w Kielcach Błękitni z rezerwą Staru, w niedzielę Gerlach walczy w Drzewicy z Opatowskim KS o godz. 11.30.

W klasie A w grupie kieleckiej wszystkie mecze w sobotę. O godz. 17 grają: Pilica Bodzentyn — Iskra Kunów II, Spójnia Włoszczowa — Zenit Chmielnik, Nida Pińczów — Spartak Kazimierza Wielka. Najważniejszy mecz tej grupy: Victoria Skalbmierz — Nowiny Chęciny, SKP, II Kielce — Przełom Sędziszów.

Również w grupie radomskiej wszystkie mecze rozegrane będą w sobotę, o godz. 14 Zamiat Końskie — Proch Pionki, o godz. 16 Radomiak II — RKS Staporków, Orzeł Wierzbica — Oskar Przysucha, Powiślanka Lipsko — Polonia Iłża, Ogniwo Szydłowiec — Zwolenianka.

W grupie starachowickiej w sobotę o godz. 16 jedna para. O godz. 17 Stal Kunów walczy z KSZO II, w niedzielę wszystkie pozostałe mecze. O godz. 11 grają: Świt Chmielów — Pogoń II Staszów, Polonia Starachowice — Granat II (na boisku w Michniowie), Czarni Połaniec — Orlęta Dąbrowa i Wisła Sandomierz — Orlęc Suchedniów.

TOTALIZATOR SPORTOWY NA ZAMEK

Przypominamy naszym czytelnikom, że jeszcze dziś można wziąć udział w podwójnych zakładach Totalizatora Sportowego. Podwójne losowanie Toto-Lotka daje możliwość podwojone szanse wygrane. A ponadto do wygrania są dodatkowe nagrody w postaci samochody. Natomiastjesz jest jednak to, że dochód z dodatkowego losowania przeznaczony jest obecnie na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Nie będzie więc właściwie przegranych.

— 109 —

Sam, młody Chińczyk, który cieszył się tytułem naczelnego gońca hotelowego, przyjął Chana uprzejmym uśmiechem i gotowością do usług. Charlie przystanął, gdyż przyszło mu na myśl, że właśnie nadarza się okazja wyjaśnienia pewnego drobnego szczegółu.

— Czy znasz takiego pana, którego nazywają Wielkim Tarnaverro? — spytał gońca.

— Oglomnie wspaniały człowiek. Dobły przyjaciel młody.

Charlie spojrzał przenikliwie na chłopca.

— Dzisiaj rano przemówiłeś do niego w narzeczu kantońskim. Czemu to zrobiłeś?

— On długi czas mieszkał w Chinach i doskonale zna mówić po chińsku. Powiedział mi to, jak tylko przybył.

— Ale dzisiaj rano zdawał się nie rozumieć, co do niego mówisz?

— Nie łozumie? — wzruszył ramionami. Sam — dziś łano mówiłem tak samo jak wtedy, ale on zabawnie luszył twarzą i mówił, że nie łozumie.

— Ci turyści, to fantastyczny naród? — uśmiechnął się Chan

— Buldzo zabawny — potwierdził Sam — ale daja doble napiwki.

Charlie ruszył dalej przez hol i wyszedł na taras, gdzie usiadł.

Pogrążył się w głębokie rozważania. A więc Tarnaverro znał kantoński dialekt, a nie chciał, aby Charlie Chan, któremu tak gorliwie pomagał w śledztwie o tym wiedział. Jaki miał w tym cel?

Na szerokiej twarzy Chana rozlał się powoli uśmiech. Tu przynajmniej łatwo było znaleźć przyczynę. Pierwszym akcentem pomocy w rozwikłaniu zagadki morderstwa Shelah, było zwrócenie uwagi Chana na fakt cofnięcia zegarka, a w związku z tym stwierdzenia, że wszystkie alibi dotyczące godziny ósmej i dwie minuty są bezwartościowe.

Ale czy wpadłby na to, gdyby nie podsłuchał uprzednio i nie zrozumiał rozmowy Charliego z kucharzem — gdyby nie wiedział, że Wu Kno-ching widział Shelah Fane o 8.12 żywa i cała, i że wobec tego ta cała historia z zegarkiem była bezprzedmiotowa i bezcelowa? Jego szybki refleks i sprzętność w owym momencie dowodziła jego szczerej chęci pomocy. Ale skoro rozumiał po chińsku — wygładało to całkiem inaczej i bynajmniej nie dowodziło szczerości.

Charlie siedział jeszcze dłuższą chwilę, rozważając to zagadnienie. Czyżby jego gorliwy pomocnik, Wielki Tarnaverro, w gruncie rzeczy nie był aż tak gorliwy?

ROZDZIAŁ XIX.

POMOCNA DŁOŃ WIELKIEGO TARNAVERRO.

Val Martin, dyrektor produkcyjny filmu, szedł schodami wiodącymi do hotelowego westibulu. Wyglądał bardzo malowniczo w swoim białym, jedwabnym garniturze i płomiennym krawacie. Mógł doskonale stanowić model na okładkę turystycznego folderu dla wahających się turystów, by odwiedzili kraje tropikalne. Wzrok jego padł na wypoczywającego wygodnie w fotelu detektywa, który wyglądał tak, jak gdyby najmniejsza troska nie zamącała jego myśli. Dyrektor natychmiast do niego podszedł.

— Halo, inspektorze — powiedział — najmniej bym się spodziewał zastać pana tutaj i w dodatku z miną tak niefrasobliwą! Chyba, że już zdołał pan rozwikłać wczorajszą tragedię?

Chan smętnie potrząsnął głową.

— Niestety! Szczęście nie sprzyja mi aż na tyle. Tajemnica w dalszym ciągu pozostaje tajemnicą — ale prosze sie nie martwić! Chociaż nogi moje są w bezruchu — mózg ciągle pracuje.

(c. d. n.)

Słowo Ludu — organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Redaguje kolegium. Adres Redakcji: Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2. Telefony: centrala 22-26 i 22-27 (łączy ze wszystkimi działami), redaktor naczelny 24-80, z-ca redaktora naczelnego 59-19, sekretarz redakcji: 72-35, 22-47, („Magazyn"), dział ipomości z czytelnikami 47-25, redakcja nocna 72-43 i 24-83.
ODDZIAŁY REDAKCJI: Radom, ul. Żeromskiego 36, tel. 237-30 i 290-54, Ostrowiec, ul. Sienkiewicza 60/3, tel. 23-28, Skarżysko, ul. Sikorskiego 18, tel. 22-64, Końskie, ul. Polna 4b, tel. 259.
WYDAWCA: Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa" Kielce, pl Obrońców Stalingradu 2. Telefony: centrala 22-26 i 22-27, z-ca dyrektora 79-04, dział finansowy 24-82. OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeń, Kielce, ul. Ewangelicka 5, tel. 48-54 oraz zasięgają w Radomiu, Ostrowcu, Skarżysku i Końskich.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 6, tel. 60-44. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń i ich terminowe ukazanie się redakcja nie odpowiada. Wszelkich informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki „Ruchu" i poczty.
L-1

Ledwo minął (nie różniący się w zasadzie od wielu innych tygodni i miesięcy) Tydzień Kultury na Jezdni i oto znów możemy obserwować dalsze przejawy „kultury" drogowej obficie dostarczane każdego dnia przez życie. Zdarzenie, jakie obserwowałem w dniu i miała jest niezwykle charakterystyczne. Milicja zamknęła w tym dniu ulica sąsiadujące z trasą pochodu już kilka minut po 9 rano, chociaż wszyscy wiedzieli, że manifestacja zacznie się około 10. Trudno, ostrożności nigdy nie za wiele, chociaż trzeba stwierdzić, że ostrożność ta spowodowała sporo zamieszania, bowiem tysiące ludzi właśnie między 9 a 10 usiłowały dotrzeć na wyznaczone miejsca skąd miały wyruszyć na trasę pochodu. Cały ruch z ulicy np. Karczówkowskiej po godz. 9 kierowany był w ulicę Chęcińską. Jeżeli w korku jakiejś tam momentalnie utworzył znalazły się jakieś samochody pragnące dojechać do Warszawy (a było ich sporo) oraz wszyscy inni kierowcy miejscowi musieli wąskim przejściem na zapleczu chyba młyna, przecisnąć się do ul. Krakowskiej. Tu oczywiście nie było nikogo, kto mógłby pokierować ruchem, wąskie na szerokość autobusu przejście nie ma nawierzchni, nie zostało oznakowane itp. Jest to zatem coś w rodzaju „dzikiej" drogi, na której ruch odbywa się jak zdyby na odpowiedzialność kierowcy.

Czy jednak wszyscy kierowcy są odpowiedzialni? Oto jadący dość niezdecydowanie kierowca wjeżdża „warszawą" w uliczkę, którą czołga się przesadowany ludźmi spieszącymi na manifestację autobus MPK. Kierowca „warszawy" zatrzymuje się po ujechaniu kilku metrów. Kierowca autobusu usiłuje go ominąć. Już mu się to prawie udało, ale w ostatniej chwili tylny zderzak autobusu zaczepia o błotnik i tylną lampę „warszawy". Rozpoczyna się normalny „dialog", jaki w takich sytuacjach zwykle funduja świadkom „dżentelmeni jezdni". Oczywiście najlepiej krzyczy poszkodowany kierowca „warszawy", zapominając jak gdyby, że to on sam doprowadził do kolizji. Tymczasem robi się straszliwy korek, stoją w nim dalsze autobusy z manifestantami. Jako świadkowie wydarzenia włączamy się do dyskusji, proponujemy uruchomienie silników i odłożenie dyskusji na lepsze czasy...

Bo przecież nadejdzie kiedyś taka chwila, kiedy nie będzie „dzikich" ulic, „dzikich" kierowców, kiedy zamykając jakąś część miasta zapewni się samochodom przejazd innymi ulicami, kiedy zamiast entuzjazmu dojdzie do głosu trzeźwy rozsądek.

(bar.)

militaria

Order Virtuti Militari — zaszczytna odznaka wojennego męstwa ozdobił po raz pierwszy mundury polskich żołnierzy 180 lat temu — w czerwcu 1792 r. Order ustanowiony został przez króla Stanisława Augusta jako nagroda za działalność w trwającej wówczas kampanii przeciwko zaborczej armii carycy Katarzyny i miał początkowo formę owalnego medalu. Na awersie medalu widniał napis „Virtuti Militari" (cnocie wojennej) otoczony gałązkami wawrzynu, na rewersie — inicjały królewskie „SARP" (St. Augustus Rex Poloniae) pod królewską koroną. Za kampanię 1792 r. odznaczonych zostało medalami złotymi 65 oficerów i generałów, medalami srebrnymi — 290 podoficerów i szeregowych. Listę kawalerów Virtuti Militari zapoczątkowały dwa dobrze znane w naszej narodowej historii nazwiska: Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki, którego zresztą książę Józef umieścił jako pierwszego na liście nadań przedstawionej do akceptacji królowi.

Order VM był trzecim orderem polskim — po ustanowionym w 1705 r. orderze Orła Białego, a w 1765 r. orderze Św. Stanisława. Drugi i trzeci rozbiór Polski przerwały na krótko żywot orderu, który restytuowany został w Księstwie Warszawskim pod nazwą „Orderu Wojskowego". Księstwa, M. in. po zwycięskiej kampanii 1809 r. odznaczonych zostało 100 oficerów Krzyżem Kawalerskim, 162 oficerów Krzyżem Złotym i 324 szeregowych Krzyżem Srebrnym. W tej epoce bowiem order dzielił się już — zgodnie zresztą z statutem opracowanym przez króla Stanisława — na 5 klas, a medale złote i srebrne zostały zastąpione krzyżami.

Kolejny rozdział w historii orderu — to powstanie listopadowe. Za dzielność w działaniach 1831 r. oficerowie i szeregowi otrzymali 60 krzyży kawalerskich, 1025 złotych i 1075 srebrnych.

W sierpniu 1919 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przywrócił order VM, uchwalając jego szczegółowy statut. W okresie międzywojennym odznaczeni zostali m. in. niektórzy z żyjących jeszcze wówczas uczestników powstania styczniowego.

Dalej 1.IX.1939 r. zapoczątkowała nową epokę w dziejach orderu. Stanowił on nagrodę za czyny osobistego męstwa najdzielniejszych żołnierzy kampanii 1939 r., polskich sił zbrojnych na Zachodzie i ruchu oporu w okupowanym kraju. Tradycyjne polskie odznaczenie za odwagę na polu bitwy, stało się także nagrodą za dzielność dla żołnierzy ludowego WP, najpierw 1 DP im. Tadeusza Kościuszki, potem 1 i 2 Armii Wojska Polskiego. Np. po bitwie pod Lenino orderem VM odznaczony został pośmiertnie kpt. Władysław Wysocki, który poległ prowadząc do natarcia na hitlerowskie pozycje 3 batalion I pp. W naszym stuleciu orderem VM były także odznaczane miasta (np. Warszawa) oraz oddziały wojskowe.

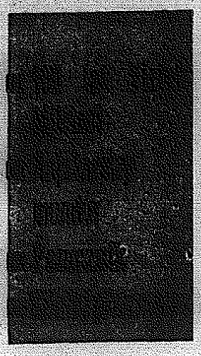

Order przetrwał do naszych czasów w kształcie zaprojektowanym jeszcze przez króla Stanisława Augusta, podobnie jak wstęga orderowa z niebieskiej mory z czarnymi paskami wzdłuż brzegów. Nie zmienił się także awers krzyża, na którym znajduje się napis „Virtuti Militari" i wizerunek złotego orła w zielonym laurowym liściu. Kilkakrotnie zmieniały się natomiast napisy i symbole na rewersie orderu. W naszym stuleciu umieszczono została tam dewiza „Honor i Ojczyzna", pozostawiono datę 1792 i monogram SARP.

Wśród najcenniejszych polskich militariów XVIII wieku poczesne miejsce zajmuje kurta losiowa z 1770 r. Jak wykazały badania kurta wraz z ładownicą jest najstarszym zachowanym polskim mundurem. Jest to mundur uczestnika Konfederacji Bardeckiej, chorążego powiatu sądeckiego i wolontariusza Insurekcji Kościuszkowskiej — Romualda Prus-Lisieckiego. Wyprawiona na jasnożółty kolor kurta waży 2,66 kg. Wszystkie linie szycia podkreślone są stębnem z karmazynowej nici. Łosica — bo tak nazywano w ówczesnych czasach mundur ze skóry łosia — posiadała srebrne guziki z orłami, zaś rabaty, wyłogi rękawów a także wykładany kołnierz pokryty jest karmazynowym wełnianym aksamitem, którym podszyty jest rów nież spód munduru.

Warto nadmienić, że ten typ łosicy cieszył się ongiś dużą popularnością i w konsekwencji wywarł duży wpływ na dalszy rozwój form munduru polskiego. Wystarczy powiedzieć, że w 1789 r. stał się on jednolitym, obowiązującym ubiorem, a właściwie mundurem wszystkich rodzajów broni wojska Rzeczypospolitej. W mundury tego rodzaju były także ubierane oddziały Legionów Polskich formowane przez Henryka Dąbrowskiego we Włoszech, nawiązując tym samym do ciągłości tradycji, obyczajów i historii państwa polskiego. Ważnym „dodatkiem" do kurty była ładownica. Jest to prostokątna, lekko wygięta skrzynka o długości 20 cm, wysokości 6 cm i szerokości 5 cm wykonana z jednego kawałka drewna, posiadająca 20 otworów na naboje. Ładownica obszyta jest taką samą jak kurta — skórą łosiową. Na skórzanej powierzchni pokrywy występowano Krzyż Kawalerski. Brzegi pokrywy i pasa, na którym zamocowano ładownicę, obszyte są dookoła jedwabną frędzlą karmazynową. Pas o długości 185 cm przewieszony był przez lewe ramię.

Porucznik — to bardzo stara w wojsku polskim nazwa rangi oficerskiej. Wywodzi się ona od słowa „poruczać" — w dawnej Polsce porucznik był niejako namiestnikiem starszego dowódcy, dowódcą oddziału, któremu wódz poruczył komendę. Wyraz ten miał także swe „cywilne" znaczenie — określano nim wszelkich zastępców starszych, pełnomocników. I tak np. mianem poruczników określano komisarzy wojskowych, o których statuty pisały: „Wybierzemy poruczników w każdem województwie, którzy to poruczniczy będą spisować i obierać ludzie rycerskie wedle zdania swego".

Prawo uchwalone w 1527 r. stanowiło: „Poruczniki sam król na wojnę z hetmanem wybiera, którzy mają być osiedli. Że sami przez się, nie przez sługi służyć mają". Znaczyło to, że porucznik jako wyznaczony dowódca na polu walki służyć musiał przede wszystkim własnym rozumem i umiejętnościami dowodzenia — a nie mieczem, nie mógł więc wystawić, jak było to praktykowane przez szeregowych towarzyszy, tzw. pocztu sowiego złożonego z dwóch walczących w jego imieniu pocztowych, za których odbierał łaję czyli żołd. W kawalerii narodowej Rzeczypospolitej, w czasie wojny chorągwią jazdy dowodził rotmistrz, a porucznik był drugą po nim osobą; w czasie pokoju jednak rotmistrz spełniał na ogół inne obowiązki obywatelskie.

Od pewnego czasu radzieccy naukowcy wypróbowują w jonosferze nowe typy silników o napędzie płaz mowym. Próby wykorzystania silnie zjonizowanych gazów wykazały, że takie „powietrzne silniki" umożliwiają osiąganie szybkości do 5 tys. km/godz. Wieloletnie doświadczenia radzieckie w tej dziedzinie rozpoczęto w 1966 r. początkowo ze szlachetnym gazem argonem, następnie próbowano zastosować azot z powietrza. Po tych próbach skonstruowano silnik plazmowy, który może czerpać energię bezpośrednio z jonosfery. W ten sposób powstał pierwszy silnik zasilany po prostu powietrzem znajdującym się w pobliżu. Następuje to oczywiście na skutek odpowiednich reakcji, zachodzących w silniku. Powietrze dostaje się początkowo do kamery jonizacyjnej silnika. Tam silnie zjonizowane atomy powietrza, przez zastosowanie pola elektrostatycznego o napięciu 2800 V ulegają znacznemu przyspieszeniu. Tak przyspieszona plazma tworzy niezwykle silny strumień odrzutowy, który porusza pojazd. W konstrukcji jej głównym elementem było stałe i równoczesne nasycanie tego strumienia elektronami. W przeciwnym bowiem razie jony tracą szybkość niezbędną do skutecznej pracy silnika. Ponieważ naukowcy radzieccy osiągnęli już 99,7 proc. tego nasycenia, może na przyjąć, że problem lotniczego silnika plazmowego został rozwiązany.

KRONICZKA aktualności 605

Rysuje: Z. JUJKA

TAMTEGO NIE PEPCZEMY, BYŁ ZROBIONY W CZYNIE SPOŁECZNYM.

MÓWIĘ PANI, DŁUGIE WŁOSY - KRÓTKI ROZUM

TOS

WODY!

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) przetrząsanie, penetrowanie, 6) Jutrzenka, 8) narzędzie strażaka i rzeźnika, 9) przyłączenie terytorium państwa zwyciężonego przez państwo zwycięskie, 10) miara papieru, 11) zasłona u drzwi, 13) frakcja, 14) kształt zewnętrzny, 18) rabata, 19) związek, 21) okrągła budowla, 22) słuszność, 23) materiał wybuchowy, 24) broń sieczna.

PIONOWO: 1) utwór wyszydzający, 2) uprzednie zajmowanie jakiegoś stanowiska lub pozycji, 3) przewód kanalizacyjny, 4) piękność nad M. Tyrreńskim, 5) cząstka atomu, 6) ludobójstwo, 7) trujący borowik, 12) rodzaj kanapki, 15) stok nasypu, 16) niepożądany w credo, 17) twórca Teatru Ateneum, 20) harówka.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, raz losujemy 5 bonów książkowych po 40 złotych. Pod adresem redakcji (Kielce, plac Obrońców Stalingradu 2) prosimy dopisywać: Krzyżówka z nr 654.

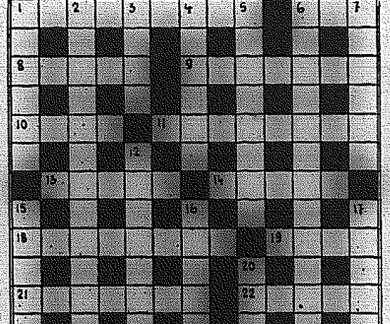

ROZWIĄZANIE z nr 651

Poziomo: safes, kapusta, kondygnacja, osa, ordynator, Akwin, skarb, polichlorek, kontyngenty, koturny, Agata.

Pionowo: sektor, fonia, szybowiec, Kanada, Pac, starter, Ankara, Nikaragua, kallikot, spadek, aldyny, Boryna, Kinga, nur.

NAGRODY otrzymują: Maria Noga z Radomia, Władysław Borowik z Kielc, Aleksander Ciemięga ze Skarżyska Kamiennej, Władysław Ochotnicki ze Starachowic i Jan Wierzbicki z Nietuliska Dużego.

Anegdoty

TOLERANCJA

Chamfortowi, którego słynne „Maksymy i myśli" stanowią chlubę literatury francuskiej, wymawiano raz jego upodobanie do samotności.

— Lepiej znoszę własne wady, niż cudze... — odparł.

PEWNOŚĆ

Po ukazaniu się „Księgi dżungli" jeden z przyjaciół Rudyarda Kiplinga spytał go:

— Gdyby nie było lwów, jakie zwierzę zostałoby królem zwierząt?

— Wiem tylko, że nie słoń! — odparł pisarz.

— Dlaczego?!

— Bo jest na to za uczciwy...

POSTĘPY

Znany lipski psychiatra, Flechsig, spotkał się kiedyś w swej praktyce lekarskiej ze szczególnie ciężkim przypadkiem na tle manii wielkości. W zakładzie dla umysłowo chorych przebywał pewien wiejski pleban, który uważał się za Ludwika XVI. Flechsig zastosował względem niego swą nową metodę leczenia, po której spodziewał się jak najlepszych rezultatów. Gdy po kilku dniach dowiadywano się o stan zdrowia chorego, odparł:

— Mam nadzieję, że uda mi się go szybko wyleczyć. Chory uważa się już tylko za Ludwika XV. Jak państwo widzicie jestem na najlepszej drodze...

ODPOWIEDŹ

Trembecki, ile razy spostrzegł, że kto dobrą zażywał tabakę, z nader układną grzecznością wyciągał po nią rękę. Razu pewnego jeden z poufalszych rzekł mu:

— Cóż to, szambelanie, tabakę widzę zażywasz, a swojej tabaczki nie mosz?

— Ani żony, ani tabaczki — odpowiedział Trembecki z uśmiechem.

(wybr. erte)

2 x 2 = ?

Samochód na kołkach

Gdybyśmy na ruch kołowy w Kielecklem popatrzyli pod kątem ilości publikacji, ukazujących się na ten temat w samym tylko „Magazynie" (co tydzień „Zza kierownicy"), musielibyśmy uwierzyć, że na szosach naszego województwa zapanuje wkrótce sielanka. Mój redakcyjny przyjaciel, Wiesław Boroński jest imponująco niezmordowany w przekonywaniu pieszych i zmotoryzowanych, iż pierwszym ich obowiązkiem jest uwielbiać się, a więc i z entuzjazmem ponosić wszelkie konsekwencje takiego stanu uczuciowego. Piesi powinni umierać z uśmiechem na ustach pod kołami jedno- i dwuśladowych pojazdów, kierowcy zaś powinni z uniesieniem witać milicjantów, utrzojonych w mandaty karne i oklaskiwać pijanych rowerzystów z powodzeniem udo wadniających, że jeździa przy minimum dobrych chęci może przeistoczyć się w coś w rodzaju areny cyrkowej, otrzymicie pod warunkiem, iż ewo lucjom pijanych cyklistów nie będą przeszkadzać pozostali jeźdźcy.

Rzecz prosta, nie byłbym w zgodzie z prawdą, gdybym nie odnotował, że Boroński czasem usiłuje wpoić nam przekonanie do unikania, w miarę możności, wzajemnego zabijania się na jezdni za pomocą pojazdów małych i dużych, słusznie wywodząc, iż jest to zajęcie mało i przyjemne, ale niezbyt estetyczne i trochę jakby pozbawione społecznego sensu.

Niestety, wysoce racjonalne, oparte na naukowych przesłankach spostrzeżenia naszego specjalisty od motoryzacji w konfrontacji z praktyką dziwnie nabierają kształtu mglistych majaczeń, to znoczy — tracą kształt. Zdarzenia rozgrywające się na jezdni czynią z Borońskiego, godnego podziwu mistyka. Już wiem — przypomina on telewizyjnego „Wichorka", którego idealne rozmijanie się z rzeczywistością ongiś przyjmowane było przez ludzi ze zgrozą, a dziś już jedynie z uciechą.

Nie ma jednak z czego się cieszyć. Nie jestem też pewien, czy trzeba przywiązywać specjalną wagę do rozmaitych akcji (Tydzień Kultury na Jezdni; na miłość boską — dlaczego tylko tydzień!) i haseł („Bądź dżentelmenem jezdni"; dżentelmenem albo się w ogóle jest, albo się nie jest! nie można to chcąc pozostać w zgodzie z polskim językiem i logiką — być dżentelmenem kina, biura, parku, łóżka, klatki schodowej itp. itd.).

Nie kwestionując działań wychowawczych, choćby dlatego, że dziś w Polsce wychowuje się wszystkich, ze szczególnym i notorycznymi alkoholikami włącznie, stanowczo upieram się przy surowszej profilaktyce, przez co rozumiem zdecydowane podwyższenie kar dla ludzi złej woli (przykładowo kierowca pijany, kierowca niebezpiecznie wyprzedzający, kierowca przekraczający w mieście ustalony limit szybkości). Zwłaszcza częściej należy, moim zdaniem stosować karę czasowego unieważnienia prawa jazdy. Zadziała to najprostsze prawo, nazwijmy to tak — z zakresu psychologii trasy. Tak, jak nie znam kierowcy, którego nie popędzałoby sportowa emocja na widok tyłu drugiego wozu na szosie, tak nie znam kierowcy, który nie cierpiałby na widok własnego wozu, stojącego na kołkach. Jestem więc za częstszymi karami unieruchamiającymi samochody. Jeśli tego nie uczynimy, coraz bardziej będziemy się dziwić, dlaczego nasz znakomity system wychowawczy nie przynosi spodziewanych rezultatów.

Zresztą — wracając do Borońskiego — odkąd mojego przyjaciela posawono na nadzwyczajnego członka Komitetu Przeciwalkoholowego i to w dodatku w Radomiu! nic mnie nie może zdziwić. A swoją drogą — szczerość moja sięga mazochizmu! — gryzie mnie robak zawiści. Członek zwyczajny to już jest coś, a cóż dopiero — nadzwyczajny członek!

RYSZARD SMOŻEWSKI

P. S.

● Wojewódzka Spółdzielnia Spożywcza (Oddział w Kielcach) nadesłała samokrytyczną odpowiedź na mój felieton „Gorzej by nie było" z 4. III. br. W felietonie wyraziłem uwagę, iż zabrak pasamonicznych nie należy organizować w kowalni, która powinna służyć konsumentom. WSS zapewnia, że podobne wypadki nie zaistnieją w Kielcach. Dziękuję, ale jedno mnie niepokoi: odpowiedź nosi datę 1 kwietnia.

● „Jan Kowalski" z Kielc zwraca uwagę na konieczność usprawnienia wentylacji kieleckiej pływalni (wilgoć!).

● „Joanna" (Kielce) prosi, aby przy czyszczeniu kieleckich pomników nie zabijać kołatnie ptaków w gniazdach uwitych wiosnie w zakamarkach pomników.

● P. Anna W. dziękuje za kartkę z życzeniami, zaś p. Marii Dworakowej z Radomia dziękuje za list pełen — jak zwykle! — cennych spostrzeżeń.

● Materiał Cz. K. z Kielcic przekazałem kierownictwu redakcji.

R. S.

Drobiazgi zagraniczne

◆ Lothar Malskat, 39-letni malarz i restaurator z Lubeki, został oskarżony przez nieznanych sprawców, że pałałonego samotnie domu artysty w Dassenhoop koło Lubeki złodzieje zrabowali 35 olejnych obrazów oraz ponad 300 otworzył szkiców. Złodzieje zdewastowali cały dom artysty, w którym Malskat przebywa tylko od czasu do czasu.

◆ Denis Healey, były brytyjski minister obrony a obecnie deputowany do Izby Niższej z ramienia Partii Pracy, został ukarany przez sąd grzywną pieniężną w wysokości 30 funtów szterlingów, kosztami sądowymi w tej samej prawie wysokości za dwukrotne przekroczenie przepisów ruchu w czasie zaledwie 30 minut. Przy pierwszym wykroczeniu Healey udostępił swym wozem o dwa pokojuące samochody, powodując uszkodzenia karoserii, a następnie podczas otwierania drzwi swego samochodu uszkodził samochód ciężarowy.

◆ Samos Niarchos, grecki armator miliarder, uwiecznił swe nazwisko w paryskim Luwrze. Ponieważ Niarchos wypożyczył dla muzeum wartość słowa zbiory słonicaca francuskiego rękodzielnictwa, z wieków XVII i XVIII, dyrekcja w Luwrze nazwała jedno ze skrzydeł muzeum nazwiskiem Greka.

◆ Książę Karol, 23-letni brytyjski następca tronu, stracił znów jedną ze swych przyjaciółek, 23-letnie Sibella Dormonn, córka ostatniego generała Malty, wychodzi za mąż za dyplomatę Suario Leingo. Tym samym skończa się już lista kandydatek do małżeństwa dla księcia. Figurują na niej jeszcze trzy kandydatki: Katrina Lindsay, córka brytyjskiego ministra obrony, Angela Nevill, córka jednego bardzo dobrego przyjaciela królowej i Cindy Buston, córka dyrektora telewizji. Wszystkie trzy spotyka się najczęściej w towarzystwie księcia.

◆ Doris Day, 46-letnia jasnowłosa gwiazda ekranu Hollywood, jest wielką miłośniczką zwierząt. Jej dom w Beverly Hills, w którym żyje samotnie od 1968 roku, po śmierci swego męża, stał się rajem dla zwierząt. Od czasu, kiedy dostał jej syn Terry, zwierzęta w domu Doris Day stały się jej dziećmi. Ostatnio Doris założyła akcję opieki społecznej nad psami. Celem tej akcji jest stworzenie schronisk dla bezdomnych psów.

◆ Liza Minelli, 27-letnia córka amerykańskiego gwiazdora Judy Garlanda, ma zamiar rozwieść się ze swym mężem, piosenkarzem Peterem Allenem. Para ta już od dwóch lat żyje w separacji. Przyjaciele obojga twierdzą, że Liza chce ponownie wyjść za mąż, tym razem za 19-letniego Desi Arnaza, syna komika telewizyjnego Lucille Ball. W najbliższych dniach wystąpi ona w Londynie przed królową Elżbietą. Jest jej samolotem na Dalski Wschód, gdzie jej przyszły mąż, Desi Arnaz, gra główną rolę w nowym filmie „Marco Polo".

◆ Philip Abbot, hollywoodzki, najlepiej opłacany aktor telewizyjny, nie mówi się wcale tym, że od siedmiu lat go wciąż tą samą rolę jako dyrektor FBI, Artur Ward w serialu telewizyjnym, pyta wciąż swego podwładnego: „Lew, co sądzisz o kobietach?". Następny wysyła go z kimś mi. „Lew, weź następny samolot... w podróż gangsterską i... z... ... po czym wraca do domu, do swej wi... w Tarzana, oby odpoczęła... „wyzwalającej" roli. Swego czasu zdecydowano zostało przez dyrektora FBI. — Edgara Hoovera do serii telewizyjnej do zdokumentowania, że tylko centrala w Waszyngtonie wydaje rozkazy swym agentom.

Z. S.